

**Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama
Próchnika w Warszawie**

**MIĘDZYSZKOLNY
KONKURS
LITERACKI I PLASTYCZNY
„JA – ZWIERZĘ”**

Warszawa 2019

Wydawca:

Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika
ul. Stefanii Sempołowskiej 4
00-574 Warszawa

Korekta:

Katarzyna Niedźwiecka

Wstęp:

Krystyna Inowolska

Opracowanie techniczne:

Monika Bednarska

Fotografia:

Magdalena Bednarska

Wstęp

To już 9. konkurs „Ja - Zwierzę”.

Tym razem temat naprawdę był trudny. Wymagał wiedzy i miłości. Początkowo chciałam napisać „empatii”, ale zdecydowanie stawiam na miłość. Jeśli nie będziemy kochali zwierząt, niczego się od nich nauczymy, bo będziemy chcieli, aby to one spełniały nasze oczekiwania: podawały łapę, siadały na rozkaz, aportowały...

Gdy je kochamy, widzimy, jaką miłością one obdarowują nas.

Powiem Wam, czego mnie nauczyły moje trzy psy i trzy koty.

Po pierwsze - spokoju. Poniesionego głosu bardzo boi się Czarna – biała suczka. Na nią nikt nie krzyczy, ale chowa się, gdy emocjonalnie wymieniamy poglądy z córką. Przestraszony pies porządkuje naszą rozmowę.

Po drugie - rozumienia innych. Gdy któreś z moich zwierząt źle się czuje, Melunia, najmłodsza kotka, ociera się o niego.

Po trzecie - troski. Trzy koty pilnowały mnie, czyli spały na moim łóżku, kiedy wróciłam ze szpitala po operacji. Przedtem też spały ze mną, ale nigdy w komplecie. Po dwóch dniach dały spokój. Pewnie stwierdziły, że już sama sobie poradzę.

A teraz przyznam Wam się do najsmutniejszego. Jaśmin, piękny, czarny piesek, który sześć lat spędził w schronisku, już nie żyje. Musiałam podjąć najtrudniejszą decyzję i pozwolić mu na godną śmierć, a tym samym ochronić go przed cierpieniem. Był u mnie dwa lata. Nie widział, nie słyszał, czasem nie trafiał do miski. Miał pewnie osiemnaście lat.

Plakałam, a moi przyjaciele byli ze mną.

Jak powiedział nasz osobisty weterynarz, zwierzęta są empatyczne. Obyśmy też tacy byli.

Krystyna Inowolska

I miejsce

Mateusz Plichta

Szkoła Podstawowa nr 285 w Warszawie

Krótką historia o tym, co najważniejsze ***Miłość matki***

Wtorek

To był normalny dzień – jak każdy inny. Niedźwiedzica Marta wyruszyła z młodymi po pożywienie. Była bardzo troskliwą matką, dbała o niedźwiedziątka, często nawet sama nie jadła, aby młode nie zginęły z głodu. Wreszcie dotarła z nimi do rzeki, w której zazwyczaj łowiła łososie. Nie było to miejsce bezpieczne, ponieważ zdobywały w nim pożywienie także inne drapieżniki. Czujna i cierpliwa matka rozpoczęła z małymi pierwszą lekcję łowienia ryb. Na początku niedźwiedziątka miały problem ze złapaniem czegokolwiek, z każdą jednak minutą szło im coraz lepiej. W końcu każde upolowało coś dla siebie. Po nauce polowania niedźwiedzie wróciły do lasu. Las był bardzo gęsty, porastały go głównie drzewa iglaste i różnego rodzaju krzaki. Młode niedźwiadki szły z przodu, niedźwiedzica za nimi. Wszystkie zwierzęta podjadały po drodze napotkane jagody. W końcu dotarły do swojej kryjówki – jaskini. Była niewielka, miejsca starczyło akurat dla niedźwiedzicy i trzech młodych. W jaskini było bardzo ciemno – nawet w ciągu dnia było widać niewiele, w nocy zaś tunel był zupełnie ciemny. Wszystkie niedźwiedzie wkrótce po powrocie ułożyły się wygodnie i - przytulone do siebie – niebawem zasnęły.

Środa

Kolejnego dnia zwierzęta ponownie wyruszyły nad rzekę, aby doskonalić swoje umiejętności zdobywania pożywienia. Łapały ryby pod czujnym okiem matki, która nieustannie uważała, by tym się nic nie stało.

Wtem jednego z niedźwiadków porwała rzeka. Niedźwiedzica rzuciła się na ratunek małemu niedźwiadkowi i po krótkiej, ale wyczerpującej walce z nurtem wody wyciągnęła go na brzeg. Po tej przygodzie wystraszone zwierzęta wróciły do swojej jaskini, gdzie odpoczywały.

Jeszcze tego samego dnia niedźwiadki zwabione zapachem mięsa wraz z mamą wyruszyły nad rzekę. Okazało się, że grupa ludzi postanowiła urządzić sobie grilla. Zobaczywszy drapieżniki, ludzie wpadli w panikę. Zostawili jedzenie i w popłochu rozpoczęli ucieczkę. Zwierzęta, korzystając z okazji, przystąpiły do spożywania resztek pozostawionych przez turystów.

Na dworze panowała temperatura około trzydziestu stopni, niedźwiadki były więc bardzo spragnione. Gdy już zaspokoili głód, Marta postanowiła zaprowadzić swoje małe nad rzekę. Podczas gaszenia przez zwierzęta pragnienia nad wodą pojawił się inny niedźwiedź. Zaniepokojona Marta szybko przywołała dzieci do siebie – na szczęście obcy nie był zainteresowany niedźwiadkami – tak jak one, przyszedł ugasić pragnienie w upalny dzień. Na wszelki wypadek jednak niedźwiedzica postanowiła oddalić się na bezpieczną odległość, nie chcąc narażać swoich młodych na niebezpieczeństwo. Wszyscy

wrócili do jaskini, ponieważ zapadał już zmrok. Niedźwiedzie szybko zasnęły, bardzo zmęczone po pełnym wrażeń dniu.

Nagle zwierzęta obudził huk w oddali. Byli to kłusownicy. Gdy strzał powtórzył się, niedźwiedzica wyszła z kryjówki zobaczyć, co się dzieje. Usłyszawszy kolejny, tym razem jeszcze głośniejszy, poczuła, że coś świsnęło jej koło uszu. Zdecydowała natychmiast o ucieczce swojej i swojego potomstwa. Niedźwiedzie biegły truchtem, jeden za drugim. Tym razem to Marta prowadziła, a młode szły z tyłu. Matka co chwilę odwracała się, patrząc troskliwie, czy jej młode są bezpieczne. Powoli robiło się ciemno, zwierzęta musiały się gdzieś schować. Niestety nie udało się im znaleźć kryjówki, spędziły więc noc pod gołym niebem.

Czwartek

Zwierzęta obudziło warczenie. Zostały otoczone przez stado wilków. Niedźwiedzica nie myślała o tym, że jest zagrożona, tylko o tym, że jej młode są w niebezpieczeństwie. Wilki podchodziły coraz bliżej, aż w końcu wataha rzuciła się do ataku. Matka musiała bronić młode. Była prawie bez szans, ale chciała za wszelką cenę, aby jej dzieci przeżyły. Walkę wygrywały wilki, na szczęście młode, korzystając z okazji, uciekły. Marta nadal dzielnie walczyła, nie patrząc na coraz rozleglejsze rany. Opadała z sił i wykrwawiała się. Wilki, czując jej słabość, walczyły coraz bardziej zajadle. Wtem, na szczęście dla Marty, kłusownicy znowu postanowili wyruszyć na polowanie. Dwa wilki padły od kul, a reszta uciekła. Ciężko poraniona niedźwiedzica zaczęła się wycofywać. Udało się jej schronić za górką, dzięki temu pociski nie mogły jej dosięgnąć. Była dumna, że dzięki niej niedźwiedziątka zdołały uciec. Jednak w wyniku ciężkiej walki, którą stoczyła, by ratować swoje młode, Marta opadła z sił i wkrótce zemdląca z wyczerpania.

Niedźwiedzicę obudziło światło. Została znaleziona przez leśników, którzy udzielili jej pomocy. W pierwszej chwili po przebudzeniu przeraziła się, nie wiedziała bowiem, co dzieje się z jej młodymi. Okazało się jednak, że zostały one odnalezione przez leśników niedaleko swojej matki. Zajęli się nimi troskliwie leśnicy, a potem wezwani weterynarze. Cała niedźwiedzica rodzina była teraz bezpieczna i pod doskonałą opieką dobrych ludzi troszczących się o dzikie, żyjące w lesie zwierzęta. Marta dowiedziała się o tym wszystkim, słysząc rozmowę weterynarzy.

Epilog

Po dwóch tygodniach leczenia ludzie uznali, że Marta jest zdolna do samodzielnego życia w lesie. Zwierzęta wypuszczono. Wróciły do swojej jaskini i do swojego wspólnego życia.

Misie pod czujnym okiem niedźwiedzicy na nowo rozpoczęły swoją edukację. Każdego dnia dowiadywały się, jak zdobywać pożywienie i znajdować kryjówki. Nabierały doświadczenia i codziennie odbierały nowe lekcje życia od swojej mamy. Niedźwiedzica, jak każda mama kochająca swoje dziecko, pragnęła jak najlepiej przygotować je do samodzielnego życia.

Młode niedźwiadki wyrosły na potężnych wszytkożerców. W końcu nadszedł czas rozstania z mamą. Nabyły już wszelkie potrzebne do przeżycia w lesie umiejętności, takie jak znajdowanie pożywienia czy polowanie. W kolejnym roku, gdy już stały się dojrzałymi osobnikami, założyły własne rodziny. Wzorem matki, były bardzo opiekuńcze i dbały o swoje potomstwo.

Ta rodzina niedźwiedzi może nas wiele nauczyć. Niewielu ludzi w tych czasach jest zainteresowanych innym człowiekiem, niewielu ludzi byłoby w stanie ryzykować życie za drugiego człowieka. W dzisiejszych czasach częste są również sytuacje, w których ludzie nie dbają o swoje dzieci i nierzadko je porzucają. Powinni oni uczyć się od tej niedźwiedzicy, która robiła wszystko dla swoich dzieci, wliczając w to nawet ryzykowanie życia. Jak widać zwierzęta również, a może nawet przede wszystkim, mogą być przykładem do naśladowania. Okazuje się, że potrafią być bardziej ludzkie, niż my – ludzie.

I miejsce

Maciej Filipkiewicz

Szkoła Podstawowa nr 72 w Warszawie

Audycja radiowa „Ja – zwierzę”

- Witam serdecznie wszystkich naszych słuchaczy. Temat dzisiejszej audycji brzmi: „Ja- zwierzę”. Gościem specjalnym jest Pani Katarzyna Bujniak, autorka filmów przyrodniczych, książek oraz artykułów naukowych, która potrafi również rozmawiać ze zwierzętami.

- Pani Katarzyno, czy to właśnie zdolność rozmów ze zwierzętami spowodowała, że Pani filmy oraz książki cieszą się tak dużym zainteresowaniem?

Katarzyna Bujniak: Witam serdecznie Pana i naszych słuchaczy. Odpowiadając na Pana pytanie, sądzę, że to zasługa głównie wielu godzin spędzonych na obserwacji świata zwierząt i ich zachowań w środowisku naturalnym. Trzeba się przyzwyczaić do wstawania przed świtem oraz pracy nocą, dopasować się do rytmu życia zwierząt. Jednak dzięki mojej pracy miałam możliwość poznania bliżej natury różnych gatunków zwierząt. Co więcej, mogę śmiało powiedzieć, że my, ludzie, możemy się wiele od nich

nauczyć.

- *Od zwierząt? Mogłaby Pani rozwinąć to zagadnienie?*

- Panie redaktorze, np. słonie nigdy nie zostawią osieroconego słońątka. Opiekę w takich przypadkach przejmuje inna samica i po przyjęciu do stada nowego członka traktuje go na równi z innymi. W środowisku zwierząt nie ma domów dziecka. Warto tu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie... Konflikty między pojedynczymi osobnikami słoni rozstrzygane są na ogół w sposób pokojowy. Zwierzę stojące niżej w hierarchii stada ustępuje zazwyczaj stojącemu wyżej, kiedy tylko dostrzeże, że to wykonuje niebezpieczne gesty, takie jak zwiżanie trąby czy wzbijanie tumanów kurzu. W takich chwilach można też usłyszeć charakterystyczne dla słoni trąbienie.

- *A czego możemy nauczyć się od króla zwierząt? Odwagi?*

- Oczywiście, odwaga jest godna naśladowania. Ale jest coś jeszcze. U lwów łup najczęściej zdobywa samica, jednak jako pierwszy do jedzenia zabiera się zawsze samiec. Później kolej jest na samicę i lwiątko. Potem przychodzą hieny, szakale i sępy. W świecie zwierząt nic się nie marnuje. Jedzenie również. One zabijają nie dla przyjemności, nie dla trofeum, tylko po to, aby przetrwać.

- *A zna Pani jakieś ciekawe cechy u zwierząt, które możemy spotkać w naszej okolicy?*

- Ostatnio obserwowałam bobry. Bobry to osobliwe istoty, trudno o podobny wzorzec w świecie zwierząt. Cechą wartą naśladowania jest pracowitość. Bobry wychodzą z wody w bardzo wczesnych godzinach porannych, aby ścinać grube konary drzew. Bóbr kopie kanały, konstruuje tamy, buduje żeremia. Ich konstrukcje służą jako schronienie przed wiatrem, zimnem oraz drapieżnikami. Nie ma drugiego tak wszechstronnie utalentowanego zwierzęcia.

- *Podglądanie przyrody to fascynujące zajęcie. Czy bywały kiedyś chwile zwątpienia?*

- Owszem, ale nigdy nie zamierzałam rezygnować. W tej pracy nic nie jest pewne. Musimy liczyć tylko na siebie. Czasami nie dopisuje pogoda, dochodzi do skrajnego wyczerpania oraz doskwiera samotność...Wówczas wygłasza się długie monologi, śpiewa pod nosem arie operowe albo próbuje się skłonić przelatujące ptaki do rozmowy. Mimo wszelkich niedogodności uważam, że warto, bo mam nadzieję, że moja praca, moje filmy wpłyną na postawy ludzi. Może dzięki nim uda się uratować jakiś gatunek? Człowiek jest tylko częścią przyrody, ma prawo do korzystania z jej składników. Musi jednak pamiętać, że zasoby przyrody są ograniczone. Nasza działalność musi być rozsądna i przyjazna zarówno dla środowiska, jak i świata zwierząt.

- *W związku z tym, że za chwilę kończy nam się czas antenowy i nie mogę niestety przedłużyć naszej rozmowy, chciałbym zapytać, jakie cechy zwierząt zaobserwowała Pani u siebie?*

- Czasami jestem uparta jak osioł, zachowuje się niczym słoń w składzie

porcelany, a po długich wyprawach mam wilczy apetyt. Niestety, daleko mi do lwiej odwagi.

- Bardzo dziękuję za rozmowę. Przez najbliższą godzinę na państwa pytania odpowiadać będzie nasz gość Pani Katarzyna Bujniak pod numerem telefonu 225256080, lub pod adresem: audycja@noweradio.pl. A Państwa zapraszam na audycję jutro o tej samej porze.

II miejsce

Sylwia Szuszkiewicz

Międzynarodowa Szkoła Montessori w Warszawie

Ostatni wieczór przerwy świątecznej minął. Święta w tym roku były wesołe, ale za to minęły bardzo szybko. Smutne było przecucie, że następnego dnia świat stanie się znów zwykły i szary. Najgorszy był brak pomysłu na wypracowanie. Ale nie było już czasu na rozmyślanie. Położyłam się spać z kwaśną miną. Miałam nadzieję, że chociaż sen będzie przyjemny. Szybko zasnęłam, ale nie był to koniec moich dzisiejszych przeżyć...

Obudziłam się nadszpodziewanie szybko. Otworzyłam oczy i zobaczyłam coś szarego i dużego, co zasłaniało mi cały widok. Usłyszałam rozpaczliwe trąbienie słonia. Wtedy szarość zasłaniająca widok oddaliła się i ukazał się cały słoń. Jednak to nie on wydał ten dźwięk. Zrobił to inny, większy słoń. Nagle całe stado słoni zebrało się w gromadę, i o dziwo ja też jakby w przestrachu popędziłam przed siebie. Kątem oka zobaczyłam coś przemykającego wśród wysokiej trawy. Gdy już dotarłam do, jak się okazało, mojego stada, duże słonie wepchnęły mnie do środka powstającego okręgu. Znalazłam się wśród przestraszonych słoniątek, ale co innego przykuło moją uwagę. Stado lwów okrążyło nas. W tym momencie wydały mi się mniej słodkie niż w filmach przyrodniczych. Wtedy jeden z wielkich kotów skoczył prosto w mur otaczających mnie zwierząt, lecz największy słoń z całej gromady powstrzymał go. Rozpoczęła się walka. Za dużo z niej nie widziałam, ponieważ zasłaniała mi czyjaś noga. Zdaje się, że wygraliśmy, chociaż niektóre słonie były ranne. Zaraz po zniknięciu lwów słonice dokładnie obejrzały swoje maleństwa. Żadne nie miało ani zadrapania. Gdy już wszystkie słonie zebrały się, poszły w szereg dalej. Zauważyłam, że słoniątka są w środku kolumny i trzymają trąbami ogony swoich rodziców.

Chwilkę po tej scenie ukazał mi się nowy obraz. Rozglądnęłam się i od razu zgadłam, że to była Japonia, ale nie wyglądała nawet na XXI wiek. Przeniosłam się nie tylko w miejscu, ale też w czasie. Był wiek XX. Znalazłam się na dworcze kolejowym. Leżał tam stary, puszysty, biały pies. Był chudy i brudny, ale miał obrozę, więc nie był bezpański. Otworzył powoli oczy i wlepił wzrok w tory, jakby oczekując na coś albo kogoś. Po chwili podeszła kobieta z małą dziewczynką trzymającą ją za rękę. Dziewczynka miała małą, papierową torebkę w drugiej ręce. Mała podbiegła do psa potarła go po głowie

i podsadziła mu pod pysk rzecz którą wyjęła z torebki, powiedziała przy tym: „食べる、ハチ公”, to znaczy: „Zjedz, Hachiko” (dopiero później uświadomiłam sobie: jak zrozumiałam język japoński?). Zaraz podeszła matka dziewczynki i zwróciła się do Hachiko: „あなたはまだあなたのマスターを待っています?” („Nadal czekasz na swojego pana?”). Pies popatrzył się na nią jakby chciał powiedzieć: „A co innego powinienem zrobić?” Odeszły. Patrzyłam na Hachiko i wtedy obraz zaczął się szybko przewijać, jakby to był film. Widziałam urywki zdarzeń, które działy się na peronie. Nie tylko dziewczynka dawała psu jeść, ale mnóstwo ludzi! Ustawiono tam też pomnik przedstawiający Hachiko. Nie mogłam z daleka odczytać tego, co było na nim napisane. Po pewnym czasie pies zniknął. Tam minął rok, a u mnie, o ile się nie mylę, godzina. W końcu czas się zatrzymał. Natychmiast pobiegłam przyjrzeć się pomnikowi. Było na nim wyryte: „忠実な犬はちこ” („Wierny pies Hachiko”). Postanowiłam po powrocie do domu przyjrzeć się tej sprawie. Oto co wyczytałam w Internecie: działo to się w latach 1920-30. Pies był rasy akita. Miał pana, którego odprowadzał codziennie z domu do dworca i z powrotem. Pewnego razu jego opiekun zmarł w pracy. Hachiko czekał na niego na dworcu prawie 10 lat! Mieszkańcy miasta postawili pomnik z brązu na jego cześć. W Japonii jest znany jako „wierny pies”.

Sen się nagle urwał. Jak zwykle przyczyną tego był budzik. Miałam już pomysł na temat pracy pisemnej! Tej nocy dowiedziałam się, że zwierzęta odczuwają nie tylko głód, zmęczenie, ale są też troskliwe i bronią swojego stada. Odczuwają brak kogoś, tęsknią, a niektóre są wierne aż do śmierci. Wiele nauczyliśmy się od zwierząt i nadal możemy się jeszcze wiele nauczyć: troski o innych, poświęcenia, lojalności, miłości i jeszcze wiele, wiele więcej.

II miejsce

Oskar Kondrat

Szkoła Podstawowa nr 203 w Warszawie

Kolejny dzień mojego kociego życia.

Nazywam się Pantani, ale nie taki tani ...właściwie darmowy, bo sam przyszedłem do moich opiekunów. Wprosiłem się. A tak na poważnie - to mój pan był kiedyś kolarzem i lubił innego kolarza, sławnego Marco Pantani, i stąd się wzięło moje imię. To życie nie było uslane różami, każdy snob, który nie może się podnieść z kanapy, wie, o czym mówię. Niestety los ukarał mnie niemilosierdzie. Muszę spać z dziwnym psem pod jednym dachem. Psy to są straszne lizusy. Nie rozumieją, że ludzi można ustawić. Rano zawsze wstaję przed dziećmi - z ciepłego kaloryfera okrytego mięciutką bluzą zabraną bezbronnemu jedenastolatкови, aby co najmniej dwa razy uderzyć go łapą po głowie, a w najlepszym wypadku wejść na łóżko i pogryźć go trochę. Kiedy doczekam śniadania, wskakuję ma stół i czasami udaje mi się wyłudzić trochę

smakołyków. Mógłbym z tego nawet napisać instrukcję obsługi.

1. Wejdź na stół.
2. Udawaj biednego i schorowanego.
3. Od razu przystąp do wybranej przekąski.
4. A reszta zrobi się sama.

Niestety sposób ten działa tylko w siedemdziesięciu procentach. Ale ja mam zawsze plan b. Osobiście twierdzą, że jest to moja ulubiona zabawa: saszetki. A dokładniej - wylizywanie pysznego sosu. I tak się składa, że moje jedzenie jest na parapecie w kuchni, a pod nim legowisko psa. Niestety nie za bardzo lubię mięso. Nawet nie wiecie, jakie to jest przyjemne, kiedy kupa jedzenia spada na głowę psa wraz z talerzykiem. Dokarmiam go. Ludzie go odchudzają, zmieniają mu karmę, lamentują. Nie wiedzą, że to ja go przekarmiam. Może i te saszetki lub karma są dobre, ale na stole wszystko się staje lepsze, nawet ryba, której nie chciałem wcześniej jeść. Kiedy jest ciepłej i słońce raczy do mnie zawitać, zawsze wyleguję się tam, gdzie zaświeci, dopóki te dzieciaki nie zaczną się bić i naruszać moją nietykalność.

Kiedy jest zimno, to najlepiej ogrzać się przy ciepłym kaloryferze lub zasnąć sobie smacznie w szafie i nie poskąpić futra na nowym ubraniu. Już chyba wiecie, co robię w dzień. Najlepiej jest wtedy, kiedy wszyscy gdzieś wyjdą, ponieważ mogę robić zupełnie wszystko, co mi się żywnie podoba. Prawie bym zapomniał, jest jeszcze jeden potwór w tym domu. Nazywa się Marek. Nigdy nic mi nie chce dać. Na przykład, kiedy idę po przekąskę, od razu wali ręką w stół i mnie zgania. No ja się pytam, co to ma być? Nawet nie mogę go pogryźć po nogach, bo dostanę kapciem. To po prostu straszne. Ludzie myślą, że ja nic nie rozumiem. Mogą sobie mówić, co chcą. Ale czasami to mi się przykro robi i na dodatek mają wymówkę, że to tylko żarty.

Przejdźmy do kolejnej części dnia. Kiedy już zdążę się porządnie wyspać, a moi państwo wrócić, wtedy nadchodzi czas na kolejną porcję jedzenia. Moją, ludzi i niestety psa. Myślę, że już wiedzą o moim podkarmianiu go.

Wszystko przebiega według porządku dziennego, dopóki moja porcja ze stołu nie zostanie mi przydzielona. Jeśli nie - wtedy zaczyna się prawdziwe piekło. Potrafię być nawet gorszy niż przy śniadaniu, a to jest wielki wyczyn. Kiedy zabraknie mi jedzenia, sprawa wygląda następująco: zwykle na stole jest ryba. Świetnie ją gotują, dlatego też, kiedy nałożą już ją na talerze, wtedy przystępuję do dzieła. Najpierw podchodzę do dzieci, żeby sprawdzić, w jakim są nastroju. Ten młodszy nigdy mi nic nie chce dać i każe bratu wszystko oddawać. Na szczęście tego starszego lubię, i jak się trochę poprzekomarzamy, nie tak łatwo mu ustępuję. Najgorsze jest to, że on nie ma takiej chęci na to jak przy śniadaniu. Na szczęście moje chęci nigdy nie gasną i mogę do tego innych zachęcić zębami i pazurami. Po obiedzie dostają podłe jedzenie. Muszę zrzucić znów większość na głowę psa.

Następnie ludzie idą sobie odpocząć. Niestety w tym domu znajduje się pracownia artystów, ponieważ mama tych dzieciaków z piekła rodem jest

reżyserką. Jak wiadomo, a przynajmniej mnie. Bycie artystą nie jest zbyt łatwe. Ja jako Vincent Van Pantani wiem o tym doskonale. A propos tego, co mówiłem, to chodziło mi o to, że w domu znajduje się istna palarnia. Mogę sobie oczywiście pójść do innego pokoju, lecz, jak wiecie, ja tak łatwo nie odpuszczam. Walka ze smogiem trwa po dziś dzień, ale już się stałem biernym palaczem. Chyba jednak warto odpuścić. Za każdym razem po odpoczynku ten straszny pies chce zalać całe podwórko. Czy mogliby chociaż raz pomyśleć o mnie? Na podwórku chcę wywahać wiadomości od kolegów. Kiedy szczęście dopisze i pozwolą mi wyjść razem z tym paskudztwem, dzięki moim kocim zmysłom od razu potrafię wprost dolecieć do danej wiadomości.

Pies jest tak zaborczy, że podwórko przed domem jest dla niego za małe. Ja oczywiście nie mogę być gorszy. Mam swoją własną piwnicę kilka budynków dalej. A właściwie jeden pokój. Jest tam bardzo przytulnie. Mam superwygodny fotel, karmę oraz wodę. Jednym słowem wszystko to, co jest kotu do życia jest potrzebne. No tak, oczywiście nie jestem pozbawiony towarzystwa. Przynajmniej są to same koty i w dodatku da się z nimi miło spędzić czas. Tak nam mija do rana. Uwielbiam wprost pomęczyć moich opiekunów i nie wrócić do domu. Wtedy muszą po mnie przyjść. Kiedy mam nastrój do droczenia się - stoję i patrzę na nich zza krat, ponieważ wchodzę tam przez okno, a oni są tak grubsi, że nawet noga ich tam nie postanie. Wtedy wracają po rybę i myślą, że to zadziała. Oczywiście jestem na tyle dobrym kotkiem, że po pewnym czasie wychodzę.

Tak oto się kończy moja historia. Wracam do domu. Kochają mnie.

III miejsce

Maciej Gontarczyk

**Polsko – Francuska Szkoła Podstawowa i Gimnazjum
„La Fontaine” w Warszawie**

Zwierzęta towarzyszą człowiekowi od zawsze. Są pomostem między naturą i człowiekiem, i wraz z nim przeszły długą drogę ewolucji. Człowiek przypisał sobie władzę i wyższość nad zwierzętami, ponieważ je oswoił i może wykorzystywać do własnych celów. Wydaje mu się, że wiedza i opanowane technologie stawiają go ponad naturą, zapominając często, że sam jest jej częścią, a wiele z tego, czego się nauczył, zawdzięcza obserwacji przyrody i jej mieszkańców.

Postrzeżenie to jednak się zmienia. Najlepszym przykładem jest Nowa Zelandia, która ogłosiła niedawno, że zwierzęta to osoby wolne, czujące i zasługujące na szacunek i ochronę. Są ważne tak samo jak my – uczą, bawią i wzruszają. Najlepiej wiedzą to osoby, w których życie wkrada się nagle zwierzę. Widzą, jak zmienia funkcjonowanie ludzi i ich wzajemne relacje. Zwierzęta pokazują, że można inaczej zorganizować życie, zostawiając miejsce na to, co nieprzewidywalne, możliwość zniszczenia, straty materialnej, choćby

zniszczonych od gryzienia kapci czy podrapanych obić kanapy. Uczą dystansu do rzeczy i świata, poprawiając relacje między ludźmi.

W kontakcie ze zwierzętami możemy poczuć naszą prawdziwą naturę. Łączą nas z przyrodą, dając poczucie spokoju i wewnętrznej harmonii. Rozbrajają nas swoim spojrzeniem, radością, bezinteresowną miłością, kiedy szaleńczo witają nas po powrocie do domu. Dają nam bezcenne chwile szczęścia i radości z drobiazgów. Są naszymi terapeutami, towarzyszami, opiekunami, zwiększają poczucie bezpieczeństwa i bliskości. Z drugiej strony pokazują też, co oznacza wolność, niezależność i indywidualizm, o czym wiedzą najlepiej opiekunowie kotów.

Zwierzęta pozostały bezinteresowne, lojalne, pomocne i towarzyskie. Wszystko rozumieją, chociaż nie mówią. Uczą nas czujności i odpowiedzialności za kogoś, kto oczekuje życzliwości i jest bezradny. Są często naszymi przewodnikami i towarzyszami przygód. W porównaniu do człowieka bywają nieustraszone i trudniej zgasić ich zapał, o czym wiedzą opiekunowie psów myśliwskich, z którymi spacer może stać się wyzwaniem. Ich wytrwałość i nieustraszenie w tropieniu bywa także próbą charakteru dla samego właściciela.

Coraz częściej zwierzęta okazują się być bardziej tolerancyjne od ludzi. Kiedy widzimy, że potrafią zaopiekować się potomstwem innego gatunku, powiedzenie „żyć jak pies z kotem” traci na ważność. Historie opisane przez Petera Wohllebena w książce „Duchowe życie zwierząt” o wronie o imieniu Mojżesz, która zaadoptowała osieroczone kociątko, czy o suczce Baby, która zaopiekowała się sześcioma prosiętami, wywołują w nas także całą gamę pozytywnych emocji. Budzą uczucia trzymane w ukryciu, bo uznawane za zbyt dziecinne. A przecież wszyscy lubimy zdjęcia i filmy ze zwierzętami, które są jak lek na codzienne stresy.

To właśnie dzięki kontaktowi ze zwierzętami i więzi, jaka się wtedy rozwija, wielu ludzi odzyskuje siłę i chęć życia. Widać to szczególnie w kontaktach zwierząt z ludźmi samotnymi, starszymi i chorymi, którzy chyba najbardziej potrafią docenić spotkanie ze swoimi pupilami. Zwierzęta przypominają nam bowiem o istnieniu stanów i emocji tych najważniejszych, o których często na co dzień zapominamy, jak: wierność, otwartość, współczucie czy wdzięczność.

Zwierzęta mogą być dla nas wspaniałymi nauczycielami, gdyż wyczuwają nasze emocje, ale także same obdarzają nas swoimi. I chociaż nie możemy ich bezpośrednio naśladować, to możemy i powinniśmy odwzajemniać tę dobrą energię i przekazywać ją dalej innym, ponieważ współcześnie, jak nigdy dotąd, potrzebujemy pomocy tych, którzy są bliżej natury.

III miejsce
Aleksander Kabulski
Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi
nr 14 w Warszawie

Kołobrzeg, 07.07.2019r.

Dzień dobry mój Przyjacielu,

Na wstępie mojego listu bardzo mocno Cię przytulałam i drapię za małym, brązowym uszkiem.

Mija dopiero trzeci dzień moich wakacji poza domem, a ja już za Tobą tęsknię. Brakuje mi rannego popiskiwanego, które jest miłsze niż dzwonek budzika. Szybko stawia mnie na nogi, bo wiem, że chcesz już wyjść na dwór. Teraz dzięki Tobie, Lolek, nie mam problemu ze wstawaniem na poranną gimnastykę. Ciekaw jestem, czy podczas mojej nieobecności Mateusza też nauczysz takiej organizacji czasu i czy będziesz dla niego przyjacielem, tak jak jesteś najlepszym przyjacielem dla mnie. Lolek, muszę Ci powiedzieć, że nie ma drugiego takiego stworzenia na świecie jak Ty. Jesteś przy mnie zawsze, gdy Cię potrzebuję. Potrafisz wyczuć każdą moją słabszą chwilę, złą ocenę czy łzę. Zawsze, nawet gdy zachowam się źle i potem żałuję, Twój mokry nosek wtula się w moją zapłakaną buzię i od razu tak mi jakoś łżej. Uczysz mnie bezwarunkowej, pełnej lojalności przyjaźni. Nie potrafisz się nawet na mnie gniewać, choć niestety nieraz na to zasługuję.

Wczoraj troszkę posprzeczałem się z kolegą, zaczęliśmy się popychać i krzyczeć. Wiem, że gdybyś Ty tu był, szybko stanąłbyś w mojej obronie. Ty nigdy nie pozwalasz robić mi krzywdy, a Twoje białe, groźnie wyszczerzone zęby uratowały mnie już niejedną raz. To od Ciebie Lolek uczę się, że trzeba dbać o swoich bliskich i bronić ich bez względu na sytuację.

Z Tobą jestem odważniejszy, nie boję się wieczornych spacerów, bo dajesz mi poczucie bezpieczeństwa i uczysz wiary w siebie. Ty – mój kochany pies – przyjaciel, niby malutki, a szczekający na olbrzymie psy, nauczyłeś mnie wierzyć w swoje możliwości i nie poddawać się. Jeśli Ty, mały hawańczyk, dajesz radę z labradorem, to ja też zawsze dam radę.

Bardzo za Tobą tęsknię. Wiem, że Ty również nie najlepiej znosisz naszą rozłąkę. Mama wspomniała mi, że często piszczysz, jesteś smutny, a w nocy, zamiast na swoim miękkim pościeliu, śpisz w moim pokoju na twardym dywanie. Loluś nie martw się, już za tydzień wracam do domu. Znowu będziemy razem się bawić i spędzać beztrudnie czas.

Wiesz, że to również Ty nauczyłeś mnie cieszyć się chwilą. Uwielbiam patrzeć, jak szalejesz po podwórku, jak biegasz za piłką albo jak siłujemy się sznurkiem. Pamiętasz, jak podczas zabawy nieraz udało Ci się mnie przewrócić, ile mieliśmy z tego radości. Z Tobą wszystko staje się prostsze i weselsze. Bardzo tęsknię do tych chwil i już nie mogę doczekać się powrotu do domu.

Cieszę się, Lolek, że jesteś zdrowy. Ze smutkiem wspominam Twoją ostatnią chorobę. Bałem się, bardzo się bałem, że mogę Cię stracić. Ten czas nauczył mnie współczucia. Nauczył mnie też walki o Ciebie i dał mi dużo siły. Potrzebowałeś mnie wtedy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Musiałem być delikatniejszy niż dotychczas, bardziej zorganizowany i przewidywalny. Dbałem o to, abyś o wyznaczonej porze dostawał leki i miał zawsze świeżą wodę. Twoje smutne oczy wywoływały we mnie wzruszenie, ale i dawały siłę do walki o Twoje zdrowie. Dzięki współpracy razem udało nam się przejść ten trudny czas.

Lolek, jesteś moim najlepszym przyjacielem, dzięki Tobie uczę się być dobrym i wrażliwym człowiekiem z wielkim sercem. Dziękuję Ci za to, że jesteś.

Kończąc już ten list, mocno Cię przytulam i obiecuję przywieźć Ci z Kołobrzegu nową piłkę do naszych podwórkowych zabaw.

Twój przyjaciel OLEK

Wyróżnienie

Julia Krzesińska

Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO w Warszawie

Delfinie stado

Wszystko zaczęło się, gdy po raz pierwszy ujrzałam lekki zarys sylwetki mojej mamy. Była o wiele większa ode mnie. Gdy tylko zyskałam świadomość, podpłynęłam do niej i postanowiłam trzymać się blisko jej pletwy. Dopiero po kilku sekundach przylegania do mamy zorientowałam się, że nie jesteśmy tu same. Obok było całe stado stworzeń takich jak my. Chociaż ich nie znałam, od razu im zaufałam. Czulałam, że jest między nami jakaś więź. W niezrozumiały dla mnie sposób umiałam komunikować się z nimi bez używania słów. Razem z mamą popłynęłyśmy za resztą stada.

Podróżowałyśmy już kilka dni z naszą grupą, gdy zorientowałam się, że to ja z mamą zawsze pływamy między naszymi kompanami. Ani razu nie byłyśmy w pierwszej linii. Nie zaprzętałam jednak sobie głowy tą myślą. O wiele ciekawszą sprawą był dla mnie następny przystanek na jedzenie. Mój mały brzuszek był już prawie pusty. Sądzę, że reszta grupy przejęła prośbę o przystanek, ponieważ po kilku minutach zatrzymaliśmy się obok siedliska małych rybek. Najadłszy się wystarczająco, ruszyliśmy w drogę.

Nasze życie polegało praktycznie tylko na pływaniu i polowaniu na mniejsze, smaczne żyjątka. Nie nudziłam się jednak, gdyż pływanie nie należy do łatwych czynności. Dużym utrudnieniem było to, że bardzo często musieliśmy wypływać na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza. Nie było wyjątku również podczas snu. Nigdy nie miałam problemu z zasypianiem, jednak świadomość, że zaraz nieprzytomna wyskoczę na chwilę z wody, lekko mnie przestraszała. Największy lęk wzbudziła we mnie sytuacja, którą widziałam kilka dni wcześniej. Mianowicie, szykując się do snu, odebrałam

sygnał od mojego kompana, który zbudził się, podczas gdy jego ciało znajdowało się nad taflą wody. Usłyszałam głośny plusk, a następnie zobaczyłam nadawcę nagłej wiadomości, płynącego bezwładnie w dół. Po kilku chwilach na szczęście odzyskał kontrolę nad własnym ciałem i wrócił do stada. Mam nadzieję, że mnie taka sytuacja nigdy nie spotka.

Najgroźniejszego wroga dla naszego stada poznałam, gdy byłam już tak duża jak mama. Pływaliśmy jak co dzień w poszukiwaniu jakiegoś smacznego kaska. Nagle wszyscy wyczuliśmy, że zbliża się do nas jakiś wielki stwór. Wiedzieliśmy też, że zaraz go spotkamy przemierzając się w tę samą stronę, więc obraliśmy kierunek przeciwny. Jednak nie zdołaliśmy przed nim uciec. Złękliśmy się wszyscy. Na nasze szczęście w pobliżu było mnóstwo skał, za którymi mogliśmy się ukryć. Razem z mamą schowaliśmy się za masywnym głazem, pokrytym aksamitnymi glonami i mułem. Wyglądając zza roślin morskich, znajdujących się przed kryjówką, zauważyłam zarys czarno-białego stworzenia o monstualnych rozmiarach. Nie miało ono na szczęście żadnych szans, by wniknąć w szczeliny, służące nam za schronienie. Po kilku nieudanych próbach ataku na nas potwór odplynął, wydając ogłuszający dźwięk. Mam nadzieję nigdy nie spotkać tego odrażającego stwora. Upewniwszy się, iż nigdzie w pobliżu nie czai się żaden wróg, wszyscy odplynęliśmy w poszukiwaniu pożywienia.

Już od kilku lat pływamy w oceanie. Zaczęłam zastanawiać się, jaki jest cel naszej wędrówki. Jedyne, co napotykamy po drodze, to mniejsze rybki, tylko czasem stworzenia większe od nas. Teraz coraz częściej natrafiamy również na brzydko pachnące śmieci. Nie lubię ich po niemiłym incydencie, który miał miejsce zaledwie wczoraj. Mianowicie gryząc mój ulubiony rodzaj stworzonka morskiego o słodkogorzkiemu smaku, natrafiłam na nieprzyjemny w smaku kawałek twardego tworzywa, na pewno nie pochodzącego z naszego oceanu. Omal go nie połknęłam, więc teraz jestem bardzo ostrożna chwytając w zęby, a następnie spożywając jedzenie. Nie wiem tylko, skąd biorą się te wszystkie rzeczy zaśmiejające nasze środowisko. Ciekawe, czy ktoś podrzuca nam te śmieci celowo? Nie wiem. Wiem tylko, że od moich narodzin w naszym zbiorniku jest o wiele więcej odpadków, a woda stała się mętna. Jak dla mnie, mogłabym do końca życia jeść tylko te różowawe stworzonka o zarysie przypominającym półkole, tylko żeby ocean był czysty.

Już wiem, dokąd zmierzaliśmy! Nie wiem, czy było to zaplanowane, ale dopłynęliśmy do miejsca pełnego nowych, nieznanych mi dotąd stworzeń. Ich sylwetka przedstawiała się mniej więcej tak: dwie długie płetwy, na których zwykle stawać, tułów, nieco krótsze płetwy oraz głowa. Słyszałam, jak nazywają się nawzajem ludźmi!

Teraz wiem. Wiem, ku czemu dążyłam. Ku pomocy. Całe zajście, które mnie przekonało, w jakim celu tu przybyliśmy, miało miejsce dwa dni temu. Gdy razem ze stadem szukałam pożywienia, w niedalekim skupisku skał wyczułam istotę szybko płynącą w naszą stronę. Moi towarzysze też to poczuli,

ponieważ zaczęliśmy kurczowo trzymać się siebie. W tym samym czasie ktoś krzyknął:

-Rekin!

Nie wiedziałam, co to znaczy, lecz pomimo strachu, który mnie opanował, wypłynęłam z naszej grupki. Bez świadomości płynęłam na spotkanie tej niezidentyfikowanej istoty. Wyczułam, że wcale nie płynie ona w moim kierunku. Skręciła dobrych kilkanaście metrów przede mną. Płynęłam nadal za istotą i wtedy zobaczyłam. Ogromny zwierzę, którego przedtem nazwano rekinem, płynął w stronę jednego z ludzi. Czułam, że muszę obronić ludzi. Wyprzedziłam rekina i chaotycznie zaczęłam okrążać osobę, którą musiałam obronić. Wtedy nadszedł lęk. Co jeśli rekin zje i mnie, i ludzi? Nie wiedziałam, co robić, lecz nie zaprzestawałam okrążania sprzymierzeńca. Coś było za mną. To rekin? Nie, mama! A za nią całe stado. Wszyscy poszli w moje ślady i teraz razem okrążaliśmy jednego z ludzi. Wiedziałam, że razem damy radę, więc nie poddałam się, aż do końca. Rekin, odstraszony, po kilkudziesięciu minutach walki odpuścił i odpłynął.

- Dziękuję wam, delfinki, dziękuję!- usłyszeliśmy od ludzi.

Do dziś nie wiem, co to znaczy, ale radość płynąca od niego w tamtej chwili mówi sama za siebie. A dzięki temu wydarzeniu wiem o dwóch najważniejszych sprawach. Pierwsze to to, że będę zawsze pomagała ludziom. A drugie, że moje stado, czyli moja rodzina i mama, zawsze będą przy mnie, a razem wszystkiemu damy radę!

PS. Niedawno dowiedziałam się, że na jednego z ludzi mówi się człowiek.

Wyróżnienie

Zuzanna Gałązka

Gimnazjum Nr 27 STO w Warszawie

Mam na imię Harper i jestem wyżłem niemieckim. Gdy miałam trzy miesiące, rozpoczęła się moja przygoda. Opuściłam rodzinny dom i wraz z nowym opiekunem ruszyliśmy w podróż w nieznane. Tam, gdzie dotarliśmy, czekała na mnie moja nowa rodzina: ludzie i mały york - Misia. Po przybyciu na miejsce dostałam własne legowisko i miskę. Szybko nauczyłam się, kto w tym stadzie przewodzi, a komu należy się szacunek. Mama, tata i dzieci na zmianę rozpoczęli moją edukację. Wkrótce dowiedziałam się, że jedzenie tego, co znajdzie się lub zerwie, nie jest dobre dla mojego brzucha, a robienie z domu toalety jest złe. Uwielbiam biegać, dlatego często wychodzimy na spacer do lasu, bądź na łąkę. To tam poznałam wiele zwierząt, które rozbudziły we mnie ciekawość, a jednocześnie pokazały jak przetrwać w naturze.

Pewnego razu na łące beztrudnie biegałam wśród wysokich traw. Nagle z zarośli wyskoczył duży ptak. Stałam jak wryta.

- Kim jesteś? - warknęłam cicho.

- Co, nie wiesz? Kto jak kto, ale ty powinnaś się orientować - odparła nastroszona kura.

- Jestem bażantem. Właśnie wyrwałaś mnie z krótkiej poobiedniej drzemki, gdyż rano i późnym popołudniem szukam jedzenia: jagód, nasion, korzonków, ślimaków i małych kręgowców. Ponadto muszę bacznie obserwować teren z ukrycia.

- Widzę, że nie jesteś sama - zagadnęłam.

- Tak, to moja rodzina, która wystraszona rozbiegła się wśród gęstych zarośli - dodał zdenerwowany ptak.

- Twoja kryjówka jest doskonała! - stwierdziłam, merdając przyjaźnie ogonem.

- Muszę przyznać, że znalezienie dobrego domu jest trudne, gdyż ludzie coraz częściej wypalają trawy i koszą łąki - odparła zafrasowana.

Naszą pogawędkę przerwał mój pan, nawołując mnie z oddali. Szybko wracając, rozmyślałam o nowo poznanym mieszkańcu polany i jego walce o przetrwanie. W porównaniu z bażantem o nic nie muszę się martwić. Mam wspaniałą rodzinę, pełną miskę, ciepły kąt oraz jestem szczęśliwa.

Moje spacerowanie są dopełnieniem dnia. Poznając otaczający mnie świat i jego mieszkańców. Tym razem, kolejny już raz, pojechaliśmy na wycieczkę do lasu. Ogromnie się zdziwiłam, gdy nagle z zarośli wyłoniło się coś małego i pasiastego. Wcześniej nie widziałam tego zwierzęcia.

- Harper, wracaj! - krzyknął mój pan.

Tuż za pasiakiem zobaczyłam jego mamę. Duża, włochata locha zaczęła okazywać swoje niezadowolenie. Spotkanie wyraźnie się jej nie spodobało. Fukając i chrumkając, zaczęła truchtać w naszą stronę. Niewiele myśląc, wzięłam nogi za pas i pobiegłam za panem. Po powrocie do domu mój opiekun opowiedział dzieciom o niezwykłym spotkaniu. Dzięki były to kiedyś popularne zwierzęta łowne. Polowały na nie wilki, niedźwiedzie i węże, lecz największym zagrożeniem okazał się człowiek. W 2017 roku Minister Środowiska zniósł całkowicie okres ochronny, umożliwiając tym samym polowanie na nie przez cały rok. Wiele z nich padło zarażone afrykańskim pomorem świń.

- To smutne - pomyślałam.

- Dlaczego ludzie sami przyczyniają się do zagłady zwierząt, które i tak podlegają naturalnej selekcji? Teraz rozumiem, dlaczego ci dzicy mieszkańcy lasu żyją w ukryciu i stadnie. Próbują przeżyć! Ich główny wróg - istota ludzka - polując, wycinając lasy i nie dbając o środowisko przyczynia się do zagłady tego i innych gatunków zwierząt.

Inne stworzenia, które poznałam na spacerze, to dzikie kaczkę. Duże ich stadko pływało w zbiorniku retencyjnym niedaleko naszego domu. Kocham te pierzaste stwory! Tak jak ja, uwielbiają pływać, dlatego bardzo często stoję przy ogrodzeniu i bacznie je obserwuję. Za każdym razem biegam wzdłuż płotu, szukając choć niewielkiej dziury, by móc dołączyć do kąpieli.

Każdy kolejny dzień pełen jest ciekawych zdarzeń i przygód. Obcując

z mieszkańcami łąk i lasów można się wiele nauczyć. Jak mówi moja rodzina: "Dom to nie tylko beton czterech ścian, lecz łąka i las, i otaczający nas cały świat. O tym, jaki jest, decydujemy sami".

Wyróżnienie Małgorzata Kuraś Szkoła Podstawowa nr 300 w Warszawie

Od zwierząt można się bardzo wiele nauczyć. Jest dużo przysłów związanych z nimi. Jednym z nich jest „pracowity jak mrówka”. Chciałbym je wykorzystać do opowiedzenia przygód pewnego chłopca, który uczył się od zwierząt.

Był piękny, słoneczny, letni dzień, w którym wszystkie dzieci spędzały czas aktywnie na dworze, grając w piłkę, pomagając rodzicom w pracach domowych oraz jeżdżąc na rowerze. Jednym słowem pracowicie. No właśnie prawie wszystkie, oprócz pewnego chłopca o imieniu Marek. Marek miał 12 lat i cały czas poświęcał graniu na komputerze. Nie można było nawiązać z nim kontaktu, a jak się go o coś poprosiło, on nie reagował. Kiedy nie chodził do szkoły, to cały wolny czas spędzał przed komputerem. Rodzice chłopaka martwili się o niego.

„Chciałbym, aby mój syn zaczął dostrzegać świat poza komputerem” - pomyślała mama Marka, kładąc się spać.

Marek również położył się spać, kiedy dochodziła dziesiąta wieczorem. Wtedy jeszcze niczego nie podejrzewał, nie wiedział, co się wydarzy.

- Co jest? Gdzie ja jestem?- powiedział Marek, powoli otwierając oczy. Leżał pod ziemią w małym pomieszczeniu. Gdy chciał się ruszyć, spostrzegł, że zamiast rąk i nóg jak u normalnego człowieka ma odnóża jak u mrówki. Wtedy zorientował się, że zamienił się w mrówkę. Spanikował. Myślał, że to jakiś zły sen, ale gdy starał się wybudzić, to nic nie pomagało.

- No cóż, nie mogę się teraz wybudzić, ale zaraz zapewne się obudzę z tego dziwnego snu - pomyślał chłopak.

Wyszedł na mały ziemny korytarzyk i zobaczył, że inne czarne istoty idą ciągle w jedną stronę. Poszedł za nimi i okazało się, że prowadziło to do wyjścia z mrowiska. Na zewnątrz była chmara mrówek, wszystkie miały masę roboty, tak przynajmniej wywnioskował Marek. Ciągle biegały, aż się kurzyło. On sam miał zamiar nic nie robić i leżeć w ciemnym miejscu. Zanim znalazł to miejsce, podeszła do niego mrówka, która jak widać dawała rozkazy. Zapewne była kapitanem, ponieważ zaraz powiedziała:

-A co ty tu robisz! Masz zaraz pójść i nazbierać materiału do budowy mrowiska! Zrozumiano? -kapitan mrówka powiedziała to wszystko głośno, na jednym wdechu i bez zająknięcia, jakby ćwiczyła to od zawsze.

Marek poszedł do lasu z nadzieją, że tam nikt nie będzie go obserwował. Uciał sobie drzemkę, ponieważ był bardzo śpiący. Ale okazało się, że tam

również było tyle samo mrówek jak przed mrowiskiem. Kapitan pokazał mu igły, które spadły z drzewa. Chłopiec, nie mając wyboru, zaczął pracować.

Minęło pół godziny, odkąd zbierał igły. Starał się zrobić to jak najszybciej, aby mieć potem czas dla siebie. Zapytał więc inną mrówkę:

-Wiesz, o której będzie przerwa?

- Jaka przerwa? Przerwa jest po zachodzie słońca, teraz musimy ciągle pracować - odpowiedziało zwierzątko, jakby to było oczywistym faktem.

Jak ja to przetrwam. Przecież jest południe, bo słońce jest w najwyższym punkcie. Przecież to jeszcze 6 godzin, pomyślał z rozpaczą Marek, biorąc w swoje małe łapki kolejną igielkę.

Minęło 10 minut i właśnie wtedy chłopak usłyszał szczekanie psa. Widać było, że inne małe istoty też zaczęły panikować. Szczekanie zbliżało się coraz bardziej i ziemia trzęsła się pod nogami. Zrobił się straszny rozgardiasz, wszystkie mrówki biegały, nawet kapitan. Wtedy przysła królowa mrówek i kazała zachować spokój.

- Wszyscy zachowajcie spokój! Został nam zniszczony dom, a my go odbudujemy. Zrozumiano! Wracajcie do pracy!- powiedziała donośnie i z powagą królowa. Następnie schroniła się pod liśćmi paproci i czekała na nowy dom, obserwując pracę podopiecznych.

Marek nie mógł w to uwierzyć. Cała jego praca poszła na marne. Nie miał już sił pracować, lecz gdy zobaczył kapitana mrówkę, przybyło mu energii. Wolał pracować niż słuchać, jak inna mrówka na niego krzyczy. O tym, jak ważna jest wspólna praca i jej efekty, szybko się przekonał. Zbliżała się kolejna godzina odbudowy domu - mrowiska, kiedy nagle mała kropelka wody spadła przed Marka. Inna mrówka to ujrzała i krzyknęła:

- Woda! Woda!

Małe istoty zaczęły biec w stronę drzew i powchodziły na niskie gałęzie. Po chwili żadnej mrówki nie było na ziemi, ponieważ rozpadało się na dobre. Marek myślał, że całe mrowisko już się rozpadło, bo stał na odkrytej polanie. Padało długo, wszyscy byli schronieni.

Po pewnym czasie ponownie zaczęto odbudowywać mrowisko. Dom zaczął wyglądać całkiem przyzwoicie. Wieczorem, tuż przed zachodem słońca, mrowisko było skończone. Marek był z siebie nadzwyczaj dumny. Chwilę później chłopak leżał już w swoim małym ziemistym pokoju, powoli zasypiając.

Marka obudziło piękne ćwierkanie ptaków na dworze. Otworzył oczy i zobaczył, że nie jest już mrówką. Jest ponownie dwunastoletnim chłopcem. Bardzo się z tego ucieszył. Szybko się ubrał i zjadł śniadanie.

- Mamo, idę na dwór na rower! Będę przed trzynastą! - powiedział z zapalem chłopak, stojąc w progu i zakładając buty.

- Czy możesz po drodze wyrzucić śmieci?- zapytała mama.

- Dobrze - odpowiedział Marek z uśmiechem na twarzy.

Mrówki są bardzo pracowitymi zwierzątkami. Powinnyśmy brać z nich przykład i naśladować ich zaangażowanie w pracę. Choć często są niewidoczne

i wydaje się nam, ludziom, że nie przynoszą żadnego pożytku, to jesteśmy w błędzie. Mrówki dbają o równowagę w przyrodzie poprzez ograniczenie liczebności owadów-szkodników. Pełnią funkcję porządkującą i użyźniają glebę. Te małe zwierzątka wbrew pozorom przyczyniają się do naszego prawidłowego rozwoju.

Są jeszcze inne zwierzęta, których nie doceniamy, od których moglibyśmy się wiele nauczyć, naśladując ich niektóre cechy.

Powinniśmy dbać o zwierzęta i chronić je!

Wyróżnienie

Lena Szulc, lat 9

Prywatna Szkoła Podstawowa nr 108 w Warszawie

Cześć, jestem wilkiem i mieszkam w lesie. W moim stadzie panują bardzo ważne zasady, których od urodzenia wszyscy musimy przestrzegać: zabijamy tylko i wyłącznie dla jedzenia, do którego odnosimy się z wielkim szacunkiem. Nie marnujemy go. Dbamy o zgodność każdego gatunku i każdego stada. Samce polują by nakarmić samice oraz młode i nikt z tym nie dyskutuje ani nie przepycha się. Zasady to w naszym życiu konieczność, która reguluje nasze życie. Zawsze myślałem, że tak jest we wszystkich żyjących stadach. Jednak moje doświadczenia pokazały mi całkiem inną prawdę.

Pewnego dnia spacerowałem po lesie. Rodzice zawsze mówili mi, że las jest naszym domem. Naszym terytorium, na którym jesteśmy bezpieczni. W poszukiwaniu wspomnień znalazłem się w miejscu, w którym ostatni raz byłem jako szczeniak. Oglądając się za siebie, upewniałem się, że na pewno podążam w dobrym kierunku. Kiedy moim oczom ukazał się niewiarygodny widok, pomyślałem, że jednak się zgubiłem. Światła latarni, betonowe ściany, hałas i nieprzyjemne odczucia oraz niewiarygodna duszność unosząca się w powietrzu. Byłem zdziwiony, jednak pamiętając słowa taty pewnie podążałem po „naszym” terytorium. Byłem jeszcze młodym wilkiem. Może po prostu nie znałem takiego oblicza lasu. Spacerowałem po betonowej łące kiedy zorientowałem się, że drzew jest coraz mniej i są tu ludzie! Całe stada ludzi! Chwile po tym zrozumiałem, że jestem na ulicy w mieście! Ludzie wysiadali z aut i straszili mnie strzelbami. Zaczęli zapalać światła żebym był mniej zorientowany i nie uciekł. Byłem totalnie oszołomiony.

- Zabijmy go!- nagle ktoś krzyknął.

Byłem jeszcze bardziej przerażony. Czy oni będą mnie jeść? Przecież zabija się dla jedzenia!

- Tak! Obedrzyjmy go ze skóry. Będzie z niego pięknie futro!- ktoś dodał.

- Co?! Będzie z niego piękne futro?!- pomyślałem.

Nie mogłem uwierzyć w to, co się działo. Jak można tak bardzo przekraczać granice? Wycinać las, który jest naszym domem? Pozbawiać nas

wolności? Zabijać dla skór? Przeganiać z terenu, który był moim terytorium?! Nawet nie chciałem myśleć ile zwierząt straciło dom.

Biegłem w strachu i rozpacznie szukając ratunku. Jednak inaczej niż w lesie, ludzkie stada oddzielają się od siebie wysokimi murami co utrudniało mi ucieczkę. Nagle na środku czarnej drogi zobaczyłem małe, ludzkie szczenię, na którejechał rozpędzony samochód! Ludzie byli tak skupieni na nienawiści do mnie, że nie dbali o to, co mają najcenniejszego. Niewiele myśląc rzuciłem się na małego człowieczka i chwyciłem go za koszulkę tak, jak nasza matka łapała swoje szczeniaki. Z tyłu za mną podniósł się jeszcze większy krzyk. Ktoś wystrzelił z pistoletu. Upuściłem malca na ziemię i szybko przeskoczyłem granicę lasu, który nagle wyrósł przede mną. Ludzie byli tak zajęci dzieckiem, że w końcu mogłem spokojnie się wydostać. Gdy wchodziłem w głąb lasu, usłyszałam głosy dochodzące z miasta:

- My chcieliśmy zabić tego wilka a to piękne stworzenie ocaliło życie jednego z nas!

Do dziś nie wiem jak bardzo ta sytuacja zmieniła podejście ludzi do innych stworzeń, jednak głęboko wierzę, że po niej zrozumieli, że nie są władcami świata i że inne życia na Ziemi mają swoje terytorium tak, jak oni mają swoje. I pewnie nigdy nie będą tak mocno jak my, zwierzęta, trzymać się ustalonych od zawsze zasad, jednak mam nadzieję, że choć na jakiś czas zostawią zwierzęta w spokoju. Od następnego tygodnia ludzi nie było już w naszym lesie.

Aleksander Szupiluk **Szkoła Podstawowa nr 340 w Warszawie**

W niniejszym felietonie przedstawię problem wyboru najkrótszej drogi, zwany także problemem komiwojażera, oraz metody jego rozwiązania inspirowane zachowaniem zwierząt. Problem ten, polegający na znalezieniu najkrótszej drogi łączącej różne miejsca, może się wydać trywialny, a jednocześnie powszechny i z powodzeniem rozwiązywany, jednak przy bliższym wglądzie już takim nie jest.

Z problemem wyboru najkrótszej drogi spotkałem się, planując wycieczkę rowerową, w ramach której chciałem odwiedzić 14 zamków na Jurze. Szybko zauważyłem, że liczba możliwych wariantów drogi jest olbrzymia, wynosi bowiem ponad 87 miliardów! Było to dla mnie na tyle intrygujące, że zacząłem szukać informacji o tym temacie w Internecie. Dalej było równie zaskakująco, gdyż czytając o nim (jak się okazało, jest bardzo znany i szeroko opisany) szybko, a jednocześnie niezauważalnie znalazłem się w świecie zwierząt.

Wiele zwierząt jest doskonałymi podróżnikami pokonującymi olbrzymie odległości, jak się wydaje - najlepszą możliwą trasą. Przykładem mogą być tu nasze bociany. Podobne zwierzęta domowe, które, jak opowiadał mój dziadek, prowadzone różnymi drogami na pastwisko, jeżeli tylko miały możliwość,

swoją technologią. Zajrzyjmy do ich świata. Na początek odwiedzimy mrowisko, następnie zaś rój pszczół.

Mrówki tworzą złożoną i liczną organizację, która często budzi zaciekawienie i podziw. Ich przeżycie zależy jednak od efektywnej pracy, w szczególności od pozyskiwania dużej ilości pożywienia. Mrówki nie mają wpływu na to, gdzie się znajduje pożywienie. Natomiast mają wpływ na wybór drogi, jaką można je transportować. W przyrodzie mrówki poruszają się w sposób losowy; gdy znajdują pożywienie, wracają do swojej kolonii pozostawiając ślad składający się z feromonów. Gdy inna mrówka natknie się na ten ślad, podąży w kierunku pożywienia wzdłuż tej drogi. Jednak po pewnym czasie feromony wyparowują, a więc siła ich działania maleje. Im dłuższa jest trasa od pożywienia do kolonii, tym więcej mają czasu feromony, aby wyparować. Krótsze trasy jednak zapewniają, iż siła działania feromonów będzie większa. Parowanie feromonów pozwala na określenie najkrótszej trasy do pożywienia. Gdyby feromony nie wyparowywały, każda kolejna trasa miałaby taką samą siłę jak poprzednia, przez co nie można byłoby odnaleźć najkrótszą drogę. Zatem gdy jedna mrówka odnajdzie krótką drogę, inne mrówki będą podążać tą właśnie drogą, również zostawiając feromony, a więc zwiększając ich natężenie. Ostatecznie wszystkie mrówki będą poruszać się tą samą, najlepszą drogą, a pozostałe drogi zostaną zapomniane (wyparują).

Ten schemat zachowania okazuje się na tyle skuteczny, że ludzie zaczęli go naśladować w swoich metodach rozwiązywania problemu najkrótszej drogi. To rozwiązanie polega na tym, że losowane są różne kombinacje tras, a następnie wybierana jest ta najkrótsza na tym etapie. Następnie znowu losuje się trasy, ale tak, aby zawierały część najkrótszej z poprzedniego etapu. Całość metody wymaga wielu obliczeń, lecz nie tak wielu jak sprawdzenie wszystkich możliwości.

Równie ciekawe i inspirujące jest obserwowanie zachowania roju pszczół. Model roju pszczelego składa się z trzech głównych elementów: zbierających nektar pszczół zatrudnionych, pszczół niezatrudnionych oraz źródła pożywienia. Kiedy źródło pożywienia zostanie wyczerpane, pszczoła zatrudniona staje się niezatrudnioną. Pszczoły niezatrudnione dzieli się na dwie grupy pszczół: widzowie i zwiadowcy. Pszczoły zwiadowcy poszukują nowych źródeł pożywienia w okolicy ula w sposób przypadkowy. Pszczoły widzowie obserwują taniec pszczół zatrudnionych po przybyciu do ula, i na tej podstawie wybierają źródło pożywienia.

Metoda obliczeniowa oparta na roju pszczół naśladuje ich zachowanie. Losowana jest pewna liczba tras, ale znacznie więcej uwagi poświęcone jest ocenie wylosowanych rozwiązań. Ta ocena polega na drobnych modyfikacjach najlepszych tras i sprawdzaniu ich jakości. W kolejnym etapie losowane są nowe rozwiązania przy czym największą szansę mają najlepsze z poprzedniego. Ta procedura powtarzana jest wiele razy.

Podsumowując, obserwując zwierzęta, możemy znajdować rozwiązania problemów matematycznych. Mrówki oraz pszczoły, niepozorne i małe, rozwiązują problem komiwojażera skuteczniej niż ludzie. Jednak, odkrywając ich tajemnice, czynimy postępy. Być może wkrótce najszybszą możliwą trasą odwiedzę wszystkie zamki szlaku Orlich Gniazd. Możliwe także, że w przyszłości owady pomogą rozwiązywać o wiele trudniejsze problemy.

Nina Kaczyńska

Międzynarodowa Szkoła Montessori w Warszawie

Tego dnia pan Marek był w wyjątkowo dobrym humorze. Trudno mu się było dziwić, w końcu przyjeżdżały jego ukochane wnuki, na które czekał od momentu, gdy Rafał, czyli tata Tomka i Marysi, zadzwonił do niego z informacją, że dzieci przyjadą, gdy tylko rozpoczną się wakacje.

Dom pana Marka wprawdzie nie był wielki, ale za to znajdował się w wyjątkowym miejscu. Gdy wyjrzało się przez okno, pierwsze, co rzucało się w oczy, to dwie wielkie jabłonie, o tej porze roku pokryte lekko różowymi kwiatami. Drzewa te były dumą pana Marka i wytórną dużych i soczystych jabłek, na które przez cały rok z wytęsknieniem czekali mieszkańcy pobliskiej wsi. Dalej można było zobaczyć zwirową drogę prowadzącą do tej właśnie wioski, lecz którą rzadko jeździły samochody. Za drogą znajdował się las. Ten las był zdecydowanie najciekawszym miejscem w całej okolicy, ponieważ przypominał lasy opisywane zazwyczaj w bajkach, z wysokimi drzewami, uroczymi jeziorkami i strumykami oraz wieloma zwierzętami kryjącymi się w zaroślach. Pomimo że las był bardzo duży, pan Marek znał go jak własną kieszeń, bo kiedyś był w nim gajowym.

Nagle usłyszał odgłos nadjeżdżającego samochodu i radosne szczekanie Wiewióra, który, nie mogąc usiedzieć w miejscu z podekscytowania, biegał po całym ogrodzie, wymachując ogonem. Pan Marek pospiesznie wyszedł przed dom, by przywitać gości. Z samochodu najpierw wyskoczyła siedmioletnia Marysia, z rudymi włosami związanymi w kucyk, z nieodłączną czerwoną torebką, w której zawsze nosiła notes i zestaw ołówków. Za nią wyszedł jej starszy brat Tomek, z równie rudymi włosami, ale ostrzyżonymi na krótko, w swoich ulubionych trawiastozielonych spodniach.

– Wiewiór, dosyć! – zawołał ze śmiechem Rafał, bo pies z radości prawie przewrócił Marysię.

Po zjedzeniu obiadu Rafał pojechał z powrotem do domu, a Pan Marek namówił dzieci na wycieczkę do lasu. Po drodze, patrząc na Wiewióra biegnącego wesoło wokół nóg Tomka, wpadł mu do głowy pomysł na zadanie dla rodzeństwa.

– Marysiu, chodź tu na chwilę! – zawołał, bo dziewczynka pobiegła do przodu w poszukiwaniu śladów pozostawionych przez zwierzęta.

– O co chodzi, dziadku? – zapytał Tomek.

– Na dzisiejszym spacerze będziemy zastanawiać się, czego możemy nauczyć się od zwierząt! Co wy na to?

– A nie czego zwierzęta mogą nauczyć się od nas? Przecież jesteśmy od nich mądrzejsi! – zapytała ze zdziwieniem Marysia.

– To, że mamy większy mózg, wcale nie oznacza, że jesteśmy we wszystkim lepsi od innych zwierząt – powiedział pan Marek i uśmiechnął się, widząc, że wnuczka starannie to zapisuje, po czym wskazał dłonią Wiewióra.

– Jak myślicie, czego możemy się od niego nauczyć?

Dzieci szły przez chwilę w milczeniu zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu pierwszy odezwał się Tomek.

– Może jak kopać dołki w ziemi? Przecież to coś, co Wiewiór robi najlepiej...

– Nie. Pomyślcie, co jest najbardziej wartościową cechą, nie tylko u Wiewióra, ale u wszystkich psów? – odpowiedział cierpliwie dziadek.

– Wiem! – wykrzyknęła Marysia. – Od psów możemy nauczyć się wierności!

– Bravo! – pogratulował dziewczynce pan Marek. – Tak, możemy nauczyć się wierności, ale też bezinteresownej miłości i bezgranicznego zaufania.

– Ach, no tak! Niedawno czytałem o takiej dziewczynie, której nikt nie lubił i jedynym jej przyjacielem był pies, którego nie obchodziło to, czy ona jest ładna, albo czy nosi ładne ubrania, bo wiedział, jaka ona jest w środku – przypomniał sobie Tomek.

– No właśnie! – powiedział dziadek.

Doszli do wielkiego mrowiska, w którym chodziło w różnych kierunkach wiele mrówek. Marysia szybko odbiegła piszcząc, bo zaczęły wchodzić jej na buty, ale Tomek zawołał, uprzedzając pytanie:

– Wiem! Możemy się od nich nauczyć współpracy!

– I pracowitości! – dodała Marysia.

– Świetnie! A teraz zastanówcie się: jakie jeszcze inne zwierzęta mogą nas tego nauczyć? – zapytał Pan Marek.

Znowu nastała cisza przerywana tylko szczekaniem Wiewióra. Dzieci myślały bardzo długo, ale żaden pomysł nie przyszedł im do głowy, więc dziadek stwierdził, że dość już spacerowali i należałoby wrócić do domu, a że w między czasie zrobiło się późno, po powrocie zjedli kolację i położyli się spać.

Następnego dnia, po śniadaniu wyruszyli do lasu. Gdy znaleźli się pod osłoną drzew, dziadek zapytał:

– To co, znacie już odpowiedź na moje pytanie?

– Ja znam! – krzyknęła z dumą Marysia – Pszczoły też są bardzo pracowite!

– Zgadza się – potwierdził gajowy – A ty Tomku? Co wymyśliłeś?

– Ja myślę, że bobry – rzekł chłopiec.

– A dlaczego? – zapytała ze zdziwieniem siostra.

– Bo bobry budują sobie domki na zimę z drzew, a potem jak są głodne to podgryzają sobie ściany i dzięki temu nie muszą wychodzić na mróz, żeby znaleźć coś do jedzenia – tłumaczył Tomek

– Ale przez to, w następnym roku muszą zbudować sobie nowe schronienie, bo tamto, które jest już częściowo zjedzone, nie uchroni ich przed zimą. A przecież budowanie takiego domu wymaga dużo pracy, prawda?

– No w sumie prawda – przyznała dziewczynka i natychmiast zapisała wszystkie nowo nabyte informacje.

– Świetnie, a więc teraz tak... Co robią prawie wszystkie zwierzęta, przygotowując się na zimę? – zapytał pan Marek i uśmiechnął się gdy na twarzy Tomka pojawił się wyraz zrozumienia.

– Oczywiście zbierają zapasy – odparł.

– Po co?

– Po to, żeby mieć co jeść w zimę – odpowiedziała Marysia.

– Tak. Weźmy sobie jako przykład taką sytuację z życia codziennego: zarobiliśmy dużo pieniędzy, ale nie wydajemy wszystkiego na raz, tylko część odkładamy na później. Bo gdybyśmy wydali wszystko od razu, nie mielibyśmy pieniędzy na różne potrzebne rzeczy, bo gdybyśmy stracili pracę - podobnie. Zwierzęta robią to samo. Gdy nadchodzi ciężki okres, w tym przypadku zima, muszą zgromadzić jedzenie, by móc ją przetrwać. Można to nazwać oszczędnością lub zapobiegliwością.

Po godzinie zgodnie stwierdzili, że zgłodnieli, więc wrócili do domu na drugie śniadanie. Podczas gdy Pan Marek z pomocą Marysi smażył wyblagane przez nią naleśniki, Tomek siedział na tarasie i uważnie obserwował Wiewióra, który usilnie starał się złapać motyla latającego nad jego głową. Pies skakał na motyla, próbując schwytać go zębami, lecz owad zawsze w ostatniej chwili odlatywał w inne miejsce. Wtedy Wiewiór znowu dawał susa w krzaki i wszystko zaczynało się od nowa.

– Niesamowite – wyszeptał chłopak i wzdrygnął się gdy Marysia powiedziała tuż przy jego uchu:

– Co jest takie niesamowite?

– Po pierwsze, przestań się tak do mnie zakradać, żeby mnie przestraszyć, a po drugie nie muszę ci mówić o czym myślę – zdenerwował się Tomek.

– Tylko się pytam! – odparła ze złością dziewczynka.

– Natychmiast przestańcie się kłócić! – zawołał dziadek, który właśnie wyszedł z domu z górą naleśników na talerzu w jednej ręce i słoikiem domowej marmolady jeżynowej w drugiej. Postawił obie te rzeczy na stole ogrodowym i wysłał Tomka po sztućce.

– A teraz mi powiedz o czym myślałeś? – poprosiła Marysia.

– No dobrze... Przyglądałem się Wiewiórowi jak łapał tego motyla – powiedział i wskazał dłonią psa, który teraz stał i przyglądał się z dumą swojej zdobyczy, leżącej przed nim na trawie i machającej leciutko skrzydełkami – To

było fascynujące, bo on, pomimo że mu nie wychodziło, nie poddawał się i robił to tak długo, aż mu się udało.

– Brawo! – wykrzyknął pan Marek a dzieci spojrzały na niego z zaskoczeniem – To kolejna rzecz, której możemy nauczyć się od zwierząt: niepoddawanie się, dążenie wytrwale do wyznaczonego celu. Zwierzęta, gdy im się coś nie udaje, nie myślą sobie, że na pewno im się nie uda, tylko próbują dalej!

Po skończeniu naleśników pojechali nad jezioro. Tomek od razu wskoczył do wody, a Marysia zapytała:

– A w tym jeziorze są delfiny? – zapytała z nadzieją.

– Nie – odparł ze śmiechem dziadek – Delfiny żyją w morzu.

– Och... No tak – westchnęła dziewczynka i poszła rozłożyć koc.

Po chwili przyszedł Tomek.

– Dobrze słyszałem? Chciałaś popływać sobie z delfinami? – zapytał i roześmiał się.

– Nie śmiej się z niej – upomniał go dziadek – Jest młodsza od ciebie i nie wie tylu rzeczy co ty. A propos, słyszeliście kiedyś o echolokacji?

– Co to echolololacja? – zapytała ze zdumieniem Marysia.

– Ja kiedyś słyszałem – powiedział Tomek ignorując siostrę – Echolokacja polega chyba na wydawaniu takiego specjalnego dźwięku, który odbija się od przeszkód i dzięki temu można stwierdzić gdzie się znajdują.

– Bardzo dobrze – pochwalił chłopca pan Marek – Używają jej między innymi nietoperze i właśnie delfiny.

– Dlaczego nam to powiedziałaś dziadku? – zapytała Marysia z ciekawością.

– Bo ludzie też mogą się tego nauczyć – powiedział dziadek.

– To ja się tego nauczę – oświadczyła dziewczynka.

– Ci nie jest to potrzebne, bo masz dobry wzrok. Echolokacji używają niewidomi, którzy dzięki temu mogą wykonywać takie proste czynności jak jeżdżenie na rowerze. Ale nauczenie się tego jest bardzo trudne i trwa bardzo długo – wytłumaczył dziadek i położył się na leżaku.

Dwie godziny później, gdy dzieci zmęczyły się pływaniem, a dziadek przeczytał całą gazetę, wrócili do domu i zjedli obiad. Po obiedzie rodzeństwo poszło na łąkę za domem, gdzie brali w berka tak długo, aż pan Marek zawołał ich na kolację.

Dni mijały tak szybko, że zanim się obejrzel, przyjechał Rafał, by zabrać Tomka i Marysię z powrotem do domu. Dzieci spakowały się z żalem i wsiadły do samochodu.

– Do zobaczenia dziadku! – zawołała Marysia przez okno.

– Niedługo znowu do ciebie przyjedziemy! – dodał Tomek.

Patrząc na odjeżdżający samochód pan Marek westchnął głęboko. Pomimo, że obecność wnuków oznaczała dla niego dużo więcej pracy niż zwykle, kochał ich odwiedziny i wiedział, że będzie mu brak śmiechu Marysi

oraz żartów Tomka. Gdy wchodził po schodkach z powrotem do domu, wpadł mu do głowy temat kolejnej wspólnej wycieczki do lasu.

Antoni Marciniak

Szkoła Podstawowa nr 293 im. Jana Kochanowskiego w Warszawie

Chciałbym opowiedzieć o maskonurach, ponieważ ostatnio miałem okazję zobaczyć je na Islandii. Są to śmieszne i równocześnie mądre ptaki. Maskonury to bardzo ciekawe zwierzęta, od których można się dużo nauczyć.

Są to nieduże ptaki morskie z rodziny alk, a ich nazwa w języku islandzkim brzmi *lundi*. Zamieszkują obszary środkowego Atlantyku, a połowa całej populacji mieszka na Islandii. Mają one charakterystyczny czerwono-szary dziób i czerwoną obwódkę wokół oczu. Ciało maskonura jest pokryte gęstymi piórami, które na grzbiecie są czarne, a na spodzie ciała – białe. Takie upierzenie chroni je przed atakiem drapieżników. Mają też płetwiaste stopy koloru żółtego, które w chłodniejszych miesiącach przybierają barwę pomarańczową. Mieszkają na klifach przy oceanie, ponieważ wiedzą, że znajdują tam dużo pożywienia. Żywią się drobnymi rybami. W nocy śpią, a w dzień polują. Łowią ryby, nurkując w wodzie. Specyficzny kształt dzioba wykorzystują do łowienia ryb. W czasie jednego polowania mogą złowić aż trzydzieści ryb i trzymają je wszystkie w dziobie.

Maskonury mają dużo dobrych cech, których ludzie mogliby się od nich uczyć: są zabawne, miłe dla siebie, towarzyskie i mądre. Maskonury są przyjazne, nie atakują siebie i pomagają sobie. Nigdy nie zmieniają partnerki lub partnera. Podobnie jak ludzie, troskliwie opiekują się młodymi. Rodzice młodych maskonurów uczą swoje dzieci latać, szukać pożywienia i wielu innych rzeczy. Mogliby być wzorem dla ludzi.

Maskonury to bardzo mądre ptaki. Ludzie mogliby się od ich uczyć sprytu i zaradności. Mądrze wybierają miejsce zamieszkania. Tworzą gniazda w zagłębieniach w klifie, jak kiedyś ludzie w jaskiniach. Maskonury tworzą podziemne miasta i korytarze, które są podobne do naszych ulic i miast. Zawsze w kwietniu wracają do tych samych kolonii i swoich gniazd, żeby złożyć jaja. Kolonie liczą kilka tysięcy osobników i dzielą się na mniejsze. Większość roku spędzają na morzu, łowiąc ryby. Potrafią przystosować się do trudnych warunków pogodowych, takich jak zimno, śnieg lub niekiedy silny wiatr.

Maskonury są sympatyczne, spokojne i miłe. Maskonury lubią się bawić i spędzać razem czas. Lubią spacerować wieczorami przed swoimi jamami i kłaniają się swojemu przywódcy. Ludzie też powinni spędzać czas razem i być dla siebie mili.

Obserwacja maskonurów jest przydatna dla ludzi. Od tych ptaków można się dużo nauczyć. Ludzie powinni naśladować zachowania maskonurów. To małe, ale bardzo mądre zwierzęta.

Piotr Szupiluk

Szkoła Podstawowa nr 340 w Warszawie

Mam prawie 13 lat i pasjonuję się wschodnimi sztukami walki. Od siódmego roku życia uprawiam karate stylu Shorin-ryu, w którym mam niebieski pas. Mimo że w ćwiczeniach dotąd koncentrowałem się na swoim stylu, który jest tzw. klasycznym pierwszym stylem karate, zawsze ciekawiły mnie inne formuły walki, w szczególności chińskie style kung-fu inspirowane zachowaniami zwierząt. W niniejszym felietonie chciałbym przedstawić, jak ludzie uczą się skutecznych zachowań sportowych od zwierząt. Należy tu wspomnieć, że obecnie sztuki walki typu kung-fu lub karate, mimo że określane sztukami walki, mają charakter głównie sportowy i ogólnorozwojowy, nie zaś militarny.

Chińskie style kung-fu mają długą tradycję naśladowania zachowań zwierząt. Najczęściej wspomniane i najbardziej oczywiste są style naśladowujące groźne drapieżniki, jak tygrys, orzeł, pantera, modliszka lub wąż. Jednak bogactwo inspiracji jest znacznie większe i obejmuje także takie zwierzęta, jak jaskółka, małpa, pies czy koń. Poniżej krótko omówię wybrane style zwierzęce, zarówno samodzielne, tzw. duże, jak i pomocnicze, tzw. małe.

Jednym z najgroźniejszych i największych drapieżników jest tygrys. Nic dziwnego, że stanowił on jedną z głównych inspiracji dla stylów walki. Tygrys jest uzbrojony w kły i pazury, a jednocześnie niezwykle silny. Najważniejsze jednak, że doskonale umie wykorzystać swoją masę i siłę. Tygrys uderza, a raczej pcha całym ciężarem, doskonale także wykorzystuje siłę związaną z obrotem ciała. Jego pazury są silne, twarde i ostre, wbija je w przeciwnika, a następnie szarpie w nieoczekiwanym kierunku, by powalić ofiarę. Styl naśladowający tygrysa polega na byciu w nieustannym ruchu po okręgu i dokonywaniu szybkich oraz mocnych uderzeń i szarpnięć. Dużą rolę odgrywają w tym palce naśladowujące pazury, dlatego bardzo dużo uwagi poświęcane jest na treningu na wzmocnienie ich siły i wytrzymałości. Ciekawe jest także to, że tygrys zwykle nie walczy z innym tygrysem, takie same zalecenia otrzymywali adepci sztuk walki w tym stylu.

Małpy były w dawnych Chinach zwierzętami na wpół oswojonymi. Całe ich stada biegały po zabudowaniach pałaców i świątyń, co umożliwiło skuteczne podpatrywanie ich zachowań. Jedną z najbardziej widocznych cech małp jest ich zwinność i szybkość, połączona z koordynacją ruchów. Chińskie małpy są małe, co zmusza je do tego, aby w walce z większymi przeciwnikiem unikać jego ataków, a swoimi zmyłkami i niespodziewanymi wypadami próbować go obezwładnić lub przynajmniej zniechęcić do walki. Najczęściej początek walki u ludzi i zwierząt to momentalne spięcie całego ciała, usztywnienie go i staniecie w jakiejś pozycji, ale z małpą jest inaczej, biega nieprzewidywalnie na wszystkie strony. Stąd też wzięły się techniki takie jak na

przykład pozorowana ucieczka, nagły zwrot i atak od dołu. Małpa jest zawsze rozluźniona i nieprzewidywalna.

Modliszka także należy do dużych stylów. Nie przypadkiem w filmie „Wejście Smoka” Bruce Lee i inni obserwują walkę modliszek. To, co zwraca uwagę w zachowaniu modliszki, to jej nieruchoma do chwili ataku postawa i hipnotyzujący wzrok. Ta nieruchoma postawa zwykle dezorientuje przeciwnika, który nie wie, czego może oczekiwać. Natomiast w momencie ataku modliszka już się nie cofa. Atakuje wszystkimi kończynami, we wszystkich płaszczyznach. Jej specjalnością są chwyt i uściski przeciwnika połączone z uderzeniami we wrażliwe części ciała.

Orzeł jest kolejnym z najbardziej charakterystycznych i znanych stylów. Szczególnie techniki zwane szponami orła od razu kojarzą się z kung-fu. Orzeł uderza w ofiarę siłą całego ciała. Atakuje przede wszystkim najbardziej wrażliwe punkty ofiary, jak oczy, szyję lub nos. Jego ruchy są błyskawiczne. Trening polega na ćwiczeniu dynamicznych wyskoków i ataków z góry.

Dużym stylem jest także żuraw. O znaczeniu tego stylu świadczyć może fakt, że w nim ćwiczona była chińska gwardia cesarska. Żuraw jest dużym, dostojnym ptakiem i nie kojarzy się z drapieżnikiem. Jego jedyną bronią jest dziób i skrzydła. Ponieważ ma dość delikatną budowę (jest duży, ale to ptak), nie może sobie pozwolić na zwanie lub wymianę silnych ciosów. Żuraw stara się zejść z linii ataku przeciwnika, jego ruchy są szybkie i płynne, jest w ciągłym ruchu. Stara się zająć jak najlepszą pozycję i zadać dużo precyzyjnych uderzeń. Nie są to silne uderzenia, ale dzięki temu nie kosztują go dużo wysiłku i może walczyć długo. Żuraw stara się nie przyjmować ciosów, także na blok, stara się zbić ciosy na bok. Wszystkie te cechy widoczne są w „ludzkiej” wersji stylu żurawia.

Podstawowe style naśladowujące drapieżniki często uzupełnione są o zachowania innych zwierząt. Należy do nich m.in. jaskółka. Jeżeli mamy okazję obserwować jaskółkę, to widzimy, jak bardzo jest szybka i zwrotna. Jaskółka jest małym ptakiem i jej podstawowym sposobem obrony przed drapieżnikami są szybkie zwroty i uniki. Jeżeli nie może uciec, to broni się szybkimi uderzeniami ogona, „strzelając” nim niczym biczem. Te cechy jaskółki są naśladowane w technikach sportowych. Szybkie uniki, skracanie dystansu oraz bardzo szybkie uderzenia otwartą dłonią pozwalają kontrolować przebieg walki przy niedużym wysiłku.

Kolejnym zwierzęciem będącym inspiracją dla sztuki kung-fu jest pies. Podobnie jak jaskółka, nie ma on własnego stylu, jednak jego zachowania w walce są obecne chyba w każdej formie chińskich sztuk walki. Pies atakuje najchętniej wysunięte części ciała, np. nogi. Człowiekowi bardzo trudno jest odeprzeć atak na nogi, dlatego to ten element znalazł przede wszystkim zastosowanie w technikach sportowych. Atak na dolne części ciała polegający na podcięciach, rzutach, a następnie walce w parterze z techniką kończąca

w postaci dźwigni jest szczególnie skuteczny wobec przeciwników większych i cięższych. To podejście na początku zastosowane w stylach kung-fu obecnie jest bardzo rozwinięte w militarnych i wyczynowych sztukach walki.

Z powyższego widać, że zachowanie zwierząt wniosło bardzo wiele do rozwoju sztuk walki. Pozwoliło rozwinąć nowe formy ruchów oraz taktykę. Równie ciekawe są zachowania bojowe takich zwierząt, jak wąż lub koń. Jednak, ze względu na brak miejsca mogą tylko zachęcić, abyście sami o nich poczytali. Natomiast chciałbym poświęcić trochę uwagi na pytanie: czy warto uprawiać „zwierzęce” style walki?

Jeżeli komuś zależy tylko na umiejętności samoobrony, to sądzę, że istnieją inne style, nowsze, bardziej ukierunkowane na te sprawy. Style zwierzęce, jak myślę, są bardzo trudne w nauce. Opanowanie innych sekwencji ruchu niż naturalne „ludzkie” wymaga bardzo długiego i dość monotonnego treningu. Opanowanie stylu zwierzęcego nie gwarantuje także sukcesów w konfrontacji z nowszymi, bojowymi stylami walki.

Natomiast jeżeli komuś zależy na rozwijaniu ogólnej harmonijnej sprawności, to sądzę, że warto. Te zalety powodują też, że różnego typu style chińskich sztuk walki mają także znaczenie medyczne i rehabilitacyjne. Ćwicząc jakiś styl, nawet jeżeli jest monotony w treningu i nie tak skuteczny w walce jak style militarne, czujemy, że podążamy do jakiegoś celu i rozwijamy się. Wydaje mi się to bardziej sensowne niż wykonywanie ćwiczeń takich jak same biegi lub brzuszki. Osobiście już nie zrezygnuję ze swojego, „ludzkiego” stylu karate, zbyt dużo pracy w niego włożyłem, zbyt daleko zaszedłem i nie chciałbym zaczynać od początku. Gdybym jednak obecnie miał wybierać, to prawdopodobnie zamiast karate Shorin-ryu, wybrałbym jakiś nowoczesny styl kung-fu. Czyli nie czysty styl orla lub tygrysa, tylko styl łączący najbardziej efektywne ich techniki.

Gabriela Bulasińska **Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO w Warszawie**

Dawno, dawno temu kiedy wszędzie naokoło był las, zwierzęta i ludzie codziennie walczyli o przetrwanie. Ich życie było podobne - mogły robić to, czego pragnęły. Ich czas upływał na poszukiwaniu jedzenia, schronienia, zabawie i odpoczynku. Ich świat wydawał się nieograniczony. Ale w pewnym momencie ich drogi się rozeszły. Człowiek postanowił zmienić otaczający go świat. Zaczął zmieniać środowisko i wykorzystywał zwierzęta do własnych korzyści i celów.

Jednym z takich zwierząt był dziko żyjący koń. Konie potrzebne były do orania pól, przewożenia ludzi i ładunków. Od tego momentu człowiek pozbawił je naturalnej wolności. To on decydował kiedy będą jeść, co będą robić i gdzie będą mieszkać. Ich sensem życia stała się praca dla człowieka. Człowiek wymyślił, że można dla frajdy ścigać się konno, wykorzystać ich talent

w skokach a posłuszeństwo w ujeżdżeniu. Wytrzymałość koni człowiek wykorzystał w przejażdżkach w terenie.

Ale przez te wszystkie lata wykorzystywania ludzie zapomnieli o pozostawieniu nawet kawałka naturalnego środowiska dla koni. Dlatego dziś bardzo trudno nam będzie znaleźć wolno żyjące dzikie konie – mustangi, które nie zaznały kontaktów z ludźmi. Inne zwierzęta, które nadal żyją na wolności muszą mierzyć się ze zmianami jakie wprowadza człowiek i ze stale pogarszającymi się warunkami. Wszędzie widać tworzywa sztuczne i śmieci, które są dowodem na życie człowieka na ziemi. Wiemy dziś, co to jest smog oraz brak wody. Brakuje wody pitnej dla ludzi a co ze zwierzętami? Nikt nie liczy ile ich ginie czy męczy się w wyniku złej działalności człowieka.

Dziś życie koni jak i innych zwierząt zależy tylko od człowieka. Od tego czy można je wykorzystać, czy ich życie nie koliduje z pomysłami człowieka oraz czy człowiek je lubi. Człowiek w swoim postępowaniu nie liczy się z życiem zwierząt i tym, że zamieszkują z nim wspólnie Ziemię.

Te żyjące na wolności zmuszamy do przystosowania się do tego co im zostawiamy lub czeka je śmierć. Rzeczy jakie robią ludzie powodują, że stale czytamy i słyszymy o ginących gatunkach zwierząt jakich już nie zobaczymy w ich naturalnym środowisku. Pozostaną nam już tylko ich zdjęcia i opisy oraz wiara, że może w przyszłości uda się je odrodzić.

Uważam, że postępujemy źle bo brakuje już czystych i naturalnych miejsc na Ziemi, bo liczba zwierząt się zmniejsza a ich środowisko jest coraz bardziej zanieczyszczone, a warunki w jakich hodujemy te udomowione są dalekie od ich naturalnych. Świat zwierząt nie jest ciekawy dla młodzieży i nie przywiązują do niego należytej wagi. Ludzie są zainteresowani tylko światem wirtualnym stworzonym przez Internet, gry i telewizje a obok nas dzieją się bardzo złe rzeczy w przyrodzie.

Ale w każdej chwili możemy zmienić swoje postępowanie. Przyroda ma zdolność do odradzania się na nowo i może jest jeszcze na to czas.

Zwierzęta nam wybaczą, a przynajmniej taką mam nadzieję. I wierzę, że to jest możliwe, że będzie coraz więcej ludzi którzy będą przejmować się tym, żeby nie niszczyć wszystkiego i zmieniać świat w fabryki, domy ulice i miasta. Że uda się zachować miejsca, gdzie żyją zwierzęta i jednocześnie znaleźć dom dla siebie. Rozwój świata ludzi nie musi oznaczać końca świata przyrody i zwierząt.

Od samego początku świata zwierzęta unikały ludzi i starały się wchodzić im w drogę. Zawsze bały się ludzi i były nieufne wobec nich. Niestety okazały się zbyt słabe by móc zachować wolność i przegrały walkę z człowiekiem. Ale tak jak ludzie są stworzeniami, zamieszkującymi od wielu lat Ziemię, które mają chęć życia, uczucia, zdolność odczuwania bólu i nam ludziom jako dominującym na Ziemi, nie wolno zapomnieć o odpowiedzialności za losy naszej planety - naszego wspólnego domu.

Myślę, że zwierzęta przeżyłyby bez ludzi, ale ludzie bez nich nie. Niestety większość zwierząt przez postępowanie człowieka zapomniało o swojej dawnej wolności. Świat, jaki ludzie chcą tworzyć, ma coraz mniej miejsca dla zwierząt, a przecież ludzie nie stworzyli świata więc nie mają prawa go sobie przywłaszczyć i zniszczyć.

Biorąc udział w tym konkursie chciałam napisać o swojej przyjaźni z naszym psem i końmi, które teraz poznaję ucząc się na nich jeździć. Ale po rozmowie z rodzicami i poczytaniu o historii znajomości człowieka i zwierząt postanowiłam, że temat tej pracy będzie inny. Poznałam zagrożenia jakie niesie człowiek dla przyrody oraz świata zwierząt. O złych rzeczach dowiaduje się niestety coraz więcej i więcej.

Ale jest jedna dobra wiadomość. Od momentu napisania tej pracy stałam się jednym z ludzi, którzy będą dbać o zwierzęta żyjące na Ziemi i o to by nic im nie zagrażało.

Antonina Wysocka **Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi** **nr 14 w Warszawie**

Kilka lat temu poznałam dziewczynkę Karolinę, której przytrafiła się zadziwiająca historia.

Karolina, która była jedynaczką, oczkiem w głowie swoich rodziców, o przeciętnej urodzie, miała, co tylko chciała, i pozwalano jej na wszystko. Ze względu na fatalny charakter, egoizm i egocentryzm nie miała żadnych przyjaciół. Przez jej dom przewijały się różne zwierzęta: psy, koty, ptaszki i gryzonie, ale wszystkie uciekły lub szybko zostawały oddawane przez rodziców, gdyż dziewczynka nie zajmowała się nimi należycie i bardzo je męczyła.

Rodzice martwili się tym, na jakiego człowieka wyrosnie ich córka.

Gdy Karolina dostała kota, o którego bardzo długo prosiła, dokuczała mu jak wcześniejszym pupilom: obcinała wąsy, goliła sierść, dawała mu jedzenie, które mu szkodziło, ciągnęła za ogon, itd. Jednego dnia została okropnie podrapana i miarka się przebrała. Do dziewczynki przyszła wróżka, która zamieniła ją w kruką, aby polatała po świecie, nauczyła się zachowań zwierząt i podpatrzyła, jakie one są wspaniałe.

Kruk Karolina latała po całym kontynencie. Widziała zwierzęta dzikie i udomowione. Patrząc na stada, np. wilków, zrozumiała, że warto mieć przyjaciół. Grupę, która ci pomoże i nie zostawi cię w potrzebie. Trzeba jednak pracować na rzecz tej grupy i wykonywać wspólnie różne obowiązki.

Podczas swoich lotów nad kontynentem zrozumiała, że żadne ze zwierząt nie śmieciło ani nie marnowało jedzenia. Mięsożerne zwierzęta nie zabijały bez potrzeby. Wiele gatunków pomagało słabszym, młodszym lub chorym osobnikom w znalezieniu jedzenia, obronieniu się przed zagrożeniem, itd.

Karolina przypatrywała się mrówkom w mrowisku i obserwowała, jak należy funkcjonować w społeczeństwie. Widziała też wiele kotów, zarówno dzikich, np. rysi, jak i udomowionych. Zauważyła, że lubią czystość, i pomimo dużej ilości sierści same są czyste, cenią ją u innych oraz w otoczeniu. Lubią chodzić własnymi drogami. Dowiedziała się, że gdy jest się wzburzonym, to tak jak koty trzeba się przejść, uspokoić, przespać z problemem czy wykąpać się, oraz że miłe usposobienie zmienia otoczenie i łatwiej załatwić wszystkie sprawy. Łatwiej wtedy też się zaprzyjaźnić.

Od chomików, wiewiórek, myszy i kretów nauczyła się być bardziej zaradną oraz przewidującą. Te zwierzęta dzięki zapasom nie giną z głodu i potrafią przetrwać trudne warunki atmosferyczne, więc tak jak one należy myśleć o przyszłości i o konsekwencjach swoich działań. Bobry okazały się być bardzo pracowite i Karolina zawstydzila się, że ona nigdy tak ciężko nie pracowała dla swojej rodziny lub w szkole.

Psy, które poznała, również nauczyły Karolinę kilku ważnych rzeczy. Przede wszystkim akceptacji siebie: żaden jamnik nie chce być owczarkiem niemieckim, a żaden jork nie zazdrości gabarytów czy błyszczącej sierści dogowi. Każdy człowiek powinien najpierw pokochać siebie, a potem byłoby łatwiej zaakceptować odmienności innych. Psy umieją cieszyć się z małych rzeczy, dzięki temu każdy kolejny dzień staje się radośniejszy. Takie myślenie dodaje skrzydeł.

Kolejną ważną nauką było to, że psy nie chowają urazy. Nawet jak człowiek ma gorszy dzień i nie ma czasu dla pupila, to pies wybacza, czeka na kolejne miłe gesty, nie obraża się i nie gromadzi negatywnych emocji. To, co ujęło Karolinę, to bezinteresowna miłość psów. Nie muszą nic dostać w zamian, żeby kochać ludzi, czasem nawet gdy ci „mądrzejsi” zachowują się nieodpowiedzialnie. Kruk Karolina znowu zawstydzila się, przypomniawszy sobie, jaka była niedobra i jak często dokuczała mniejszym od siebie podopiecznym.

Ważną sprawą, którą również zauważyła, było to, że większość zwierzątek drzemie w ciągu dnia. Żaden z nich nie pracuje od świtu do zmierzchu bez przerwy. Ludzie bywają pracoholikami i takie osoby częściej są narażone na śmierć z powodu chorób serca. Dziewczynka obiecała sobie, że zawsze znajdzie czas na odpoczynek i zabawę z pupilem pośród ciężkiej pracy, którą zresztą też zamierzała wykonywać.

Najważniejszym jednak odkryciem Karoliny była echolokacja zwierząt. Widziała w szybkich akcjach delfiny i nietoperze, które przemieszczały się, nie wpadając na żadne przeszkody. Dziewczynka po raz pierwszy pomyślała o kimś innym niż tylko o sobie. Do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Wymyśliła, że taka echolokacja przydałaby się niewidomym ludziom, aby i oni nie wpadali na żadne przeszkody. Tak właśnie w jej głowie zakiełkowała myśl, że musi wrócić do postaci ludzkiej, bo ma misję do spełnienia. Postanowiła, że zaczyni się dobrze uczyć i mocno starać w szkole, aby móc zostać naukowcem. To był jej

plan na przyszłość - nauczyć ludzi echolokacji.

Wróżka zauważyła zmianę w postępowaniu, myśleniu i w sercu Karoliny, więc postanowiła dać jej szansę na życie, które sobie wymyśliła. Czarodziejka odmieniła kruka Karolinę, która już nigdy nie dokuczała żadnym zwierzętom i młodszym od siebie ludziom. Dziewczynka zgodnie z postanowieniem zmieniła się na lepsze i już jako dorosła kobieta wprowadziła swój plan w czyn. Nie wie, czy zamiana w kruka to nie był tylko sen, ale jest pewna, że się dobrze stało, że się jej to przydarzyło, gdyż z samolubnej, niegrzecznej jedyńaczki zmieniła się w lubianą, pełną empatii, sympatyczną przyjaciółkę ssaków, gadów, ptaków i płazów. Jest pewna, że dużo nauczyła się od zwierząt i to właśnie im zawdzięcza nowe, lepsze życie.

Alicja Wichniak

Szkoła Podstawowa nr 300 im. Wandy Rutkiewicz w Warszawie

Zmiana

Życie na naszej planecie zmieniło się bardzo w ciągu ostatnich kilkuset lat. Cywilizacja i działalność ludzi niszczy naturalne środowisko i życie dzikich zwierząt. Wiele gatunków całkowicie wymarło, a wiele jest zagrożonych wyginięciem. Następne pokolenia mogą nie mieć szansy zobaczenia tak wspaniałych zwierząt jak słonie. Chciałabym poznać życie słoni na wolności i spojrzeć na świat i ludzi ich oczami. Na jeden dzień zamieniam się w...

Mam na imię Mia i jestem słonią afrykańską. Mieszkam na sawannie w Kenii wraz z moją rodziną. Jest nas w stadzie dwadzieścioro dwoje. Jestem jedną z najmłodszych samic. Naszą przewodniczką jest najstarsza słonica Gaja. Powinniście wiedzieć, że w stadach słoni najważniejszą rolę i przywództwo sprawuje najbardziej doświadczona samica. Ona prowadzi stado, nadaje tempo wędrówki i ustala postoje na odpoczynek. Bardzo się o nas troszczy. Kiedy jakiś słoń jest słaby lub chory, zatrzymujemy się, żeby mógł odpocząć. Jesteśmy ze sobą bardzo związani, kochamy się i okazujemy sobie te uczucia przez dotykanie i głaskanie trąbami. Ludzie myślą, że trąby służą nam do picia, polewania się wodą, a tak naprawdę trąby są naszymi rękami. Służą nam do przenoszenia ciężarów, na przykład pni drzew, i właśnie do okazywania sobie czułości i miłości. Porozumiewamy się ze sobą nie tylko za pomocą trąby, ale też umiemy pochrząkiwać i tupać nogami – to nasz język.

Jesteśmy bardzo przyjaznymi, towarzyskimi zwierzętami, a naszym jedynym wrogiem jest człowiek. Ludzie budują miasta i wsie na terenach, które przez stulecia zamieszkiwaliśmy, zabierają nam miejsce do życia, a przede wszystkim pokarm. Jesteśmy zwierzętami roślinożernymi, każde z nas potrzebuje nawet 200 kg pożywienia dziennie. Jednak nie to jest najgorsze. Ludzie zabijają nas dla mięsa, skóry i bardzo cennej kości słoniowej. Nasze kły, które nazywają się ciosami, osiągają ogromne ceny i są przemycane do wielu krajów. Ludzie wykonują z nich biżuterię, elementy instrumentów, figurki

i talizmany. Ludzie wierzą, że talizman z kości słoniowej przynosi szczęście. Przez polowania na słonie ginie nas prawie sto dziennie. Jeszcze sto lat temu było nas ponad 5 milionów, a teraz jest nas zaledwie 500 tysięcy. Mamy coraz trudniejsze warunki do rozmnażania, a i tak nie jest to u nas proste. Samica słonia rodzi tylko jedno słońátko, a ciąża trwa najdłużej spośród wszystkich ssaków – aż dwa lata.

Dzisiejszy dzień zaczął się miło, całym stadem doszliśmy do rzeki, gdzie mogliśmy do woli bawić się, pluskać w wodzie i mieliśmy dużo roślinności wokół. Nasyciliśmy głód i pragnienie, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę. Szłam blisko Gai, bo bardzo lubię trzymać ją za ogon i lubię, gdy Gaja głaszcze mnie swoją trąbą. W pewnym momencie usłyszeliśmy hałas nadjeżdżających samochodów terenowych. Początkowo myślałam, że to turyści jadą na safari i z samochodów oglądają życie na sawannie. Już wcześniej zdarzało mi się spotykać wycieczki safari. Poczułam niepokój Gai. Słonica zatrzymała się i głośno zaryczała, podnosiła trąbę do góry, jakby chciała nas przed czymś ostrzec. Starsze słonice zaczęły tworzyć krąg, w którym chroniły młode słońátko. Z niepokojem patrzyliśmy w kierunku samochodów. Nagle rozległy się strzały. Zaczęliśmy uciekać w kierunku drzew. Starsze słonie poganiały młodsze. Gaja biegła ostatnia, żeby nas chronić. Ponieważ potrafimy szybko biegać, udało nam się uciec z miejsca polowania. Wśród stada brakowało Gai. Czekaliśmy cierpliwie, ale nie nadbiegała. Po kilku godzinach wróciliśmy nad rzekę. Zobaczyliśmy nieżywą Gaję leżącą na trawie. Nie miała swoich ciosów. Klusownicy zabrali je na sprzedaż. Wszyscy byliśmy zrozpaczeni. O zmierzchu żegnaliśmy naszą przewodniczkę, dotykając i głaszcąc ją trąbami. Następnie przynieśliśmy gałęzie, którymi przykryliśmy jej ciało. Do późnej nocy czuwaliśmy przy naszej Gai.

Ten jeden dzień odmienił moje życie. Nauczyłam się wielu ważnych prawd o życiu sloni na wolności, ich mądrości, uczuciowości i odpowiedzialności za innych. Poznałam największe zagrożenie dla tego wymierającego gatunku – człowieka. Zrozumiałam, że tylko człowiek może zmienić tę sytuację i uratować ginące gatunki zwierząt. Planeta Ziemia jest wspólnym domem dla ludzi, roślin i zwierząt. Musimy szanować naturalne środowisko i zachować je dla przyszłych pokoleń.

Olimpia Kowalczyk
Szkoła Podstawowa nr 293 im. Jana Kochanowskiego

Skrzydła na tle dwóch światów

Ptaki i ludzie są jak dwa światy
Jednak czy jeden świat może się uczyć od drugiego?
Gdy wschodzi słońce, ptak jarzębiaty
Śpiewa swą melodię do świata wspaniałego
I zamyślony poeta, natchniony muzyką
Pisze jak anioł, uczony od swych skrzydlatych przyjaciół
Ptaki żyją w lesie z naturą dziką
W tym lesie są gniazda stwórcieli
Z ptasich domów pierwsze skrzydła odlatują
Symbol wolności tak bardzo cenny
O który ludzie gorliwie błagają
Choć niewidzialnymi skrzydłami budzą zachwyt niezmierny

Lilianna Lipińska
Szkoła Podstawowa nr 277 im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie

W dżungli

Dawno temu cały świat to była wielka dżungla z wyjątkiem mórz, oceanów i jezior. Na pewnym kontynencie porośniętym wtedy drzewami mieszkała rodzina kapucynek. Tata małpa był największy, mama ciut mniejsza, a ich dzieci były tak małe i niezdarne, że nie potrafiły zejść z drzewa, na którym mieszkali. Małpki były zagrożone, gdyż niedaleko, bo parę skoków z drzewa na drzewo, mieszkał tygrys, który nie mogąc znaleźć nic do jedzenia, czyhał na nie. Tylko czekał, aż któraś z nich spadnie, wówczas skoczyłby paroma susami i pożarł ją. Lecz tata bardzo pilnował swoich dzieci, żeby nie zsunęły się z drzewa.

Pewnego dnia jedno z nich, trochę starsze od pozostałych, chciało w nocy wyjść z domu i zwiedzić trochę świata. Na szczęście mama je przyłapała i ukarała. Nie mogąc wyjść z domu, małpka próbowała innych metod. Prosiła swoich kolegów, żeby jej opowiadali, co jest na zewnątrz. Pewnej nocy rodzice musieli wyjść z domu, i niestety nie powrócili. Małe małpki, którym rodzice nie zdążyli dać imion, musiały udać się do drzewa, gdzie mieszkała najstarsza w dżungli małpa imieniem Akej. Niestety jej dom był położony dość daleko od mieszkania małpek. Zatem najpierw najstarsze ze zwierzątek wyruszyło w drogę, zostawiając młodsze rodzeństwo. Pomyślało, że nie pójdzie do małpy, która miała dać mu imię, tylko sam się nazwie i będzie podróżować po świecie. Tak jak pomyślał, tak też zrobił. Nazwał się Ajer. Myśląc, że to imię do niego najbardziej pasuje, wyruszył w świat. W ogóle nie przejmował się młodszym

rodzeństwem i tym, że nie będą mieli ani jedzenia, ani picia, a przede wszystkim imion. Wyruszył w świat zwiedzając drzewa i spotykając różnych całkiem nowych przyjaciół. Pewnego dnia natknął się na czarną panterę i zaczął ją błagać:

- Proszę, nie zjedz mnie!

- Nie mam najmniejszego zamiaru! Chcę się zaprzyjaźnić! Tylko się zaprzyjaźnić!

- To dobrze! Ja mam na imię Ajer.

- A ja Lajla i chciałabym mieć przyjaciela!

Ajer trochę się zdziwił się, ale się zgodził. Od tej pory Ajer i Lajla byli przyjaciółmi. Kilka dni później Lajla przedstawiła Ajerowi swoją siostrę Nije. Była to mała panterka o jasnych oczach. Co prawda z początku chciała go zjeść, ale Lajla ją powstrzymała mówiąc, że ona wydaje pozwolenia na zjedzenie czegoś, gdyż nie mają rodziców i ma się jej słuchać. Podróżowali razem, aż któregoś dnia weszli do miejsca, gdzie kończyła się dżungla. Nigdy wcześniej nie widzieli takiej przestrzeni, a najdziwniejsze było to, że drzewa i krzaki były wycięte. Chwilę później zobaczyli jaki. Zwierzęta pasły się, jedząc trochę pożywką trawę. Lajla wysledziła najmniejszego i poprosiła Ajera, żeby z jeszcze z niewyciętego drzewa, które stało na środku polany obserwował ją. Ajer wdrapał się na drzewo i znalazł na nim owoce, które prędko zjadł. Po krótkim czasie zobaczył człowieka zbliżającego się do jaka, którego upolowały pantery i teraz zaciągały go do lasu. Małpka szybko ogłosiła alarm, a dwie pantery zaszyły się w mrok. Człowiek podszedł do zakrwawionego jaka i gdy na niego spojrział, machnął ręką i poszedł do znajdującego się niedaleko domu. Zwierzęta odetchnęły z ulgą, a pantery zaczęły znowu, ale tym razem ostrożniej wciągać mięso do lasu.

Ktoregoś burzliwego dnia, w czasie gdy pantery jadły upolowanego przez siebie jaka, a Ajer zapychał się owocami, tygrys imieniem Aron dowiedział się, że małpa, na którą polował podróżuje z dwiema czarnymi panterami, i że doszli oni do wioski ludzi, gdzie pasą się jaki. Aron natychmiast wyruszył, ale nie po to, by pożywić się jakami, czy zapolować na pantery, a przede wszystkim zjeść małpę. Aron podróżując natrafił na człowieka z pochodnią, którą poparzył mu oko. Zwierzę rzuciło się na niego z wściekłością i ugryzło w kark. Tygrys z zakrwawionymi zębami pobiegł w stronę małego wodopoju, który zobaczył, gdy napotkał człowieka. Wlaź do wody czyszcząc zęby z krwi i chłodząc bolące oko. Nagle usłyszał ryk i zobaczył wynurzającego się z wody hipopotama, który był wyraźnie zły. Zwierzę kłapnęło zębami tuż przed głową tygrysa. Aron wyskoczył z wody jak oparzony i szybko wdrapał się na drzewo, gdzie hipopotam nie mógł go dosięgnąć. Aron przeskakował z drzewa na drzewo, aż uznał, że jest wystarczająco daleko od hipopotama. Chciał skoczyć na jeszcze jedno drzewo, ale spadł z hukiem na ziemię. Zobaczy przed sobą polanę, a na środku niej jaki. Odgonił je i dostrzegł koło domu dwa duże, czarne koty. To były Lajla i Nija. Tygrys rzucił się na nie i tak długo gonił Nije,

aż ją złapał i przygniół łapą. Lajla niestety nie zdążyła dopaść Arona, gdy ten wbił swoje kły w Niję. Tygrys skoczył i uciekł w las. Lajla pochyliła się nad martwą siostrą i wybuchnęła płaczem. Podszedł do niej Ajer. Lajla mlasnęła i rzuciła się na małpę krzycząc, że to wszystko jego wina i powinna od razu go pożreć. Ajer ze smutkiem ruszył w dalszą drogę. Zateśknął za domem i rodzeństwem, więc postanowił wrócić. Zrozumiał, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Kinga Łukaszewicz **Szkoła Podstawowa nr 271 w Warszawie**

Świat zwierząt od zawsze inspirował ludzi. Od zarania dziejów człowiek musiał stawać w obliczu ich wielkości, dzikości i płynącego z nich zagrożenia. Podziwialiśmy niejednokrotnie ich mądrość, siłę i umiejętność przetrwania. Wiele zwierząt oswoiliśmy, wiele stało się prawdziwymi towarzyszami naszej doli i niedoli. Niektóre z nich stawialiśmy sobie za wzór postępowania. Dzisiaj często mówimy, że ktoś jest odważny jak lew, pracowity jak pszczołka, zapobiegliwy jak mrówka czy sprytny jak lis. Cechy te zostały przypisane zwierzętom przez ludzi na podstawie obserwacji ich typowych zachowań. Mają one też, tak jak to bywa w bajkach, uzmysłwić nam nasze wady i zalety, skłonić do zmiany naszego postępowania czy wzięcia przykładu z innych. Poniżej chciałabym zaprezentować kilka interesujących przykładów z życia zwierząt, które mogą nas zainspirować.

Moje rozważania zacznę od orła, ponieważ od dawna zachwyca mnie majestatyczność tego ptaka. Orły są wyjątkowo spostrzegawczymi zwierzętami. Potrafią naturalnie wyostrzać swój wzrok. Dzięki temu udaje im się pomimo szerokiego obrazu odnaleźć szczegóły, na którym skupiają swą uwagę. Wyostrzony orli wzrok może być, moim zdaniem, metaforą dostrzegania prawd i szczegółów w naszym życiu. Powinniśmy uczyć się od tych zwierząt, że zawsze należy zwracać uwagę na szczegóły, dogłębnie analizować słowa, które usłyszeliśmy i które chcemy wypowiedzieć, że nigdy nie powinniśmy wydawać pochopnych sądów i oceniać ludzi powierzchownie. Należy patrzeć na świat w szerokiej perspektywie jak orzeł, aby dostrzec nowe możliwości, interesujących ludzi, zdobywać wiedzę i umiejętności. Dzięki takiemu spojrzeniu jesteśmy w stanie poszerzać swoje horyzonty.

Następnym „nauczycielem”, o którym opowiem, będzie lew. Od wielu wieków uznaje się go za króla zwierząt. Do tej pory na wielu budynkach, świątyniach, domach prywatnych można zobaczyć głowę lwa. Jego wizerunek wskazywał na ochronę budowli, miał dawać poczucie bezpieczeństwa mieszkańcom. Dlaczego właśnie lew? Główne cechy, które mu się przypisuje, to odwaga, mądrość, męstwo i czujność. Zwierzę chroni swoje stado przed innymi drapieżnikami. Mimo że lew należy do najgroźniejszych ssaków, jest bardzo rodzinny i przywiązuje ogromną wagę do bezpieczeństwa swojego

stada.. Przemawia za tym fakt, iż najważniejsza dla niego jest obrona i opieka nad młodymi. Powinniśmy brać przykład z lwów i pamiętać, że rodzina jest zawsze najważniejszą wartością. Stanowią ją ludzie, na których możemy liczyć w najtrudniejszych momentach swojego życia. Zachowanie lwów powinno skłaniać nas do opiekowania się naszymi najbliższymi oraz do pielęgnowania rodzinnych więzi i tradycji.

Nie należy również zapomnieć o pszczołach. Tworzą one potężne roje. To tysiące pracowników, które poświęcają swoje życie dla wspólnego dobra. Praca jest tam równomiernie i sprawiedliwie podzielona. Każda pszczoła pracuje niezależnie i wykonuje indywidualne zadanie, mimo to praca roju jest zawsze zsynchronizowana i efektywna. To niewątpliwie zasługa inteligencji i dobrej komunikacji pomiędzy owadami. Warto też zwrócić uwagę na to, że robotnice zapylające kwiaty nie doczekują się produkcji finalnej miodu, ale nie przejmują się tym, nie zniechęca ich to do pracy. To doskonały przykład na bezinteresowność i poświęcenie się bez reszty temu, co robimy. Po drugie, chciałabym też podkreślić wzorową organizację życia w ulu. Królowa jest tu głową całego roju i matką wszystkich pszczoł. Gdy ul zostanie zaatakowany przez wroga, trutnie pełnią funkcję obronną. Pszczoły - robotnice zajmują się na co dzień w zależności od swojego wieku różnymi zajęciami, np. sprzątaniami, karmieniem czy opiekowaniem się larwami. Dzięki dobrze zorganizowanej pracy w roju w zasadzie nie ma żadnych konfliktów. Pszczoły są wzorem sumiennej pracy i współpracy w grupie. My, ludzie, nie zawsze potrafimy działać razem i bezinteresownie. Dobrze byłoby więc, gdybyśmy brali przykład z tych owadów. Gdybyśmy też potrafili się tak idealnie zorganizować, gdyby każdy człowiek mógł żyć pokoju i w spokoju wykonywać swoją pracę, świat byłby o wiele piękniejszy. Idealnie byłoby, gdyby na Ziemi nie było żadnych konfliktów.

Bez wątpienia uważam, że powinniśmy brać przykład ze zwierząt, ponieważ są one dla nas w wielu przypadkach wzorem do naśladowania. Pokazują nam, jak należy się zachowywać i jakie cechy są podstawą w byciu szlachetnym mieszkańcem planety. Mogą one być dla nas inspiracją. Należy też pamiętać, że Ziemia bez zwierząt nie będzie wyglądała tak samo, a nasza niszczycielska działalność powoduje wymieranie wielu gatunków zwierząt. Bezsensowne zabijanie zwierząt, marnowanie jedzenia, wyrzucanie niepomiernych ilości śmieci, w tym plastiku, najbardziej przyczynia się wyginięcia naszych przyjaciół. Podkreślam jeszcze raz, że zwierzęta są ważnymi mieszkańcami Ziemi, od których możemy się wiele nauczyć. Pamiętajmy o tym na co dzień, nie tylko od święta.

Michalina Krawczyk Szkoła Podstawowa nr 293 w Warszawie

Od zarania dziejów zwierzęta były wzorcem poprawnych zachowań dla ludzi. Można to zaobserwować w obecnych po dzisiejsze czasy i utrwalonych w naszym społeczeństwie przysłowiach o charakterze porównań. Doskonałym przykładem mogą być powiedzenia, tj. „być odważnym jak lew”, „być wiernym jak pies” czy „być biednym jak mysz kościelna”. Każde zwierzę o charakterystycznej cesze zostało przyporządkowane określonej postawie człowieka. Jednak czerpanie wzorców odpowiednich, czyli poprawnych zachowań, ma swoje początki w historii, a ich przykłady zostały utrwalone w dziełach kultury masowej.

Począwszy od filozofii starożytnej Grecji, szkoła cyników podziwiała postawę zwierząt, a zwłaszcza psów (stąd wzięli swoją nazwę, gdyż *kynikos* w tłumaczeniu polskim oznacza *pies*) za ich wolność od zepsucia ludzkiego. Właśnie psu przypisywana jest jedna z ważniejszych wartości naszego życia, jaką jest wierność drugiej osobie. Jest to bardzo ważna cecha w obecnych czasach pełnych niewierności i zawodów w relacjach międzyludzkich. Przykładem tekstu kultury, który idealnie obrazuje postawę prawdziwej wierności, której my, ludzie, moglibyśmy się uczyć, jest film zatytułowany „Mój przyjaciel Hachiko” w reżyserii Lassego Hallströma. Jest to wzruszająca historia przyjaźni między tytułowym psem o imieniu Hachiko, znalezionym na stacji kolejowej, a profesorem muzyki, Parkerem Wilsonem. Pies codziennie odprowadzał opiekuna na dworzec, a potem czekał na jego powrót, także na dworcu. Pewnego dnia pan Wilson nie wrócił, zmarł na zawał serca. Pomimo tego tragicznego zdarzenia, Hachiko przychodził każdego dnia na dworzec i nadaremnie oczekiwał na powrót swojego pana. Jest to swoisty wyraz wierności, a zarazem przywiązania, rzadko spotykanych wśród ludzi. Obecnie można je zaobserwować jedynie w relacjach międzyludzkich opartych na prawdziwej miłości, przyjaźni, a także zaufaniu.

Przechodząc do następnej cechy, jakiej możemy nauczyć się od zwierząt, przytoczę przykład z filmu, a właściwie bajki, pod tytułem „Król Lew”, jednej z większych wytwórni filmów animowanych – Walta Disneya. Z pozoru może wydawać się, że to tylko bajka dla dzieci, jednak po dogłębnej analizie można dojść do wniosku, że jest to wzruszająca opowieść o próbach usamodzielniania się, odwadze i uporze w pokonywaniu przeciwności losu. Bohaterem utworu jest młody lew, Simba, i jego ojciec Mufasa, który zostaje zabity przez swojego brata Skazę. Młody zwierzak zostaje oskarżony o śmieć bliskiego i skazany na wygnanie z krainy. Aby do niej wrócić, musi pokonać wiele przeszkód i dzięki odwadze i uporowi w dążeniu do celu udaje mu się powrócić do domu. Pomimo że jest to film skierowany przede wszystkim do dzieci, postać Simby może stanowić wzór do naśladowania z uwagi na upór, samodzielność

i odwagę bohatera. Można zatem stwierdzić, że twórcy tego filmu umyślnie zaprezentowali swój pomysł w formie animowanej, aby uczyć dzieci ważnych wartości już od najmłodszych lat.

Podążając za przykładem dzikich zwierząt, możemy dostrzec u nich inne zachowania warte naśladowania, na przykład obronę stada. Oczywiście jest to widoczne u przedstawicieli innych gatunków, jednak zwierzęta dzikie, z powodu miejsca zamieszkania i największego zagrożenia, jakim jest utrata życia, przebywają na co dzień ze sobą w stadach. Ta dbałość o stado może stanowić odpowiednik ochrony bliskich sobie ludzi. W dzisiejszych czasach rodziny mogą być różne. W jednych panuje okropna presja i ciągle wymagania rodziców wobec dzieci, w innych surowy rygor, w jeszcze innych członkowie rodziny nie zwracają na siebie uwagi, mijają się bez zamienienia ze sobą słowa. Rzadko zdarzają się takie, gdzie rodzina wspiera się nawzajem, dopinguje i chroni. Jednak pomimo różnic, jakie występują w poszczególnych typach rodzin, każdy chroni bliskich – w mniejszym lub większym stopniu. Ten bodziec przetrwania i obrony przed niebezpieczeństwem jest zarówno elementem rodziny, jak i stada.

Podsumowując moje rozważania, pragnę zaznaczyć, że każde zwierzę jest w mniejszym lub większym stopniu wzorem zachowań, które mogą stanowić drogowskaz w ludzkim życiu. Należałoby się zatem zastanowić nad modyfikacją powiedzenia „Pies jest największym przyjacielem człowieka” na „Zwierzę jest największym przyjacielem człowieka”, bo każde ze stworzeń jest w stanie go czegoś nauczyć. Można by nawet stwierdzić, że niejednokrotnie to zwierzęta są lepszym nauczycielem niż człowiek, gdyż są wolne od zepsucia, które występuje w każdym z ludzi.



I miejsce
Julia Strzeszyńska
Szkoła Podstawowa nr 175 w Warszawie



I miejsce

Daria Kalinowska

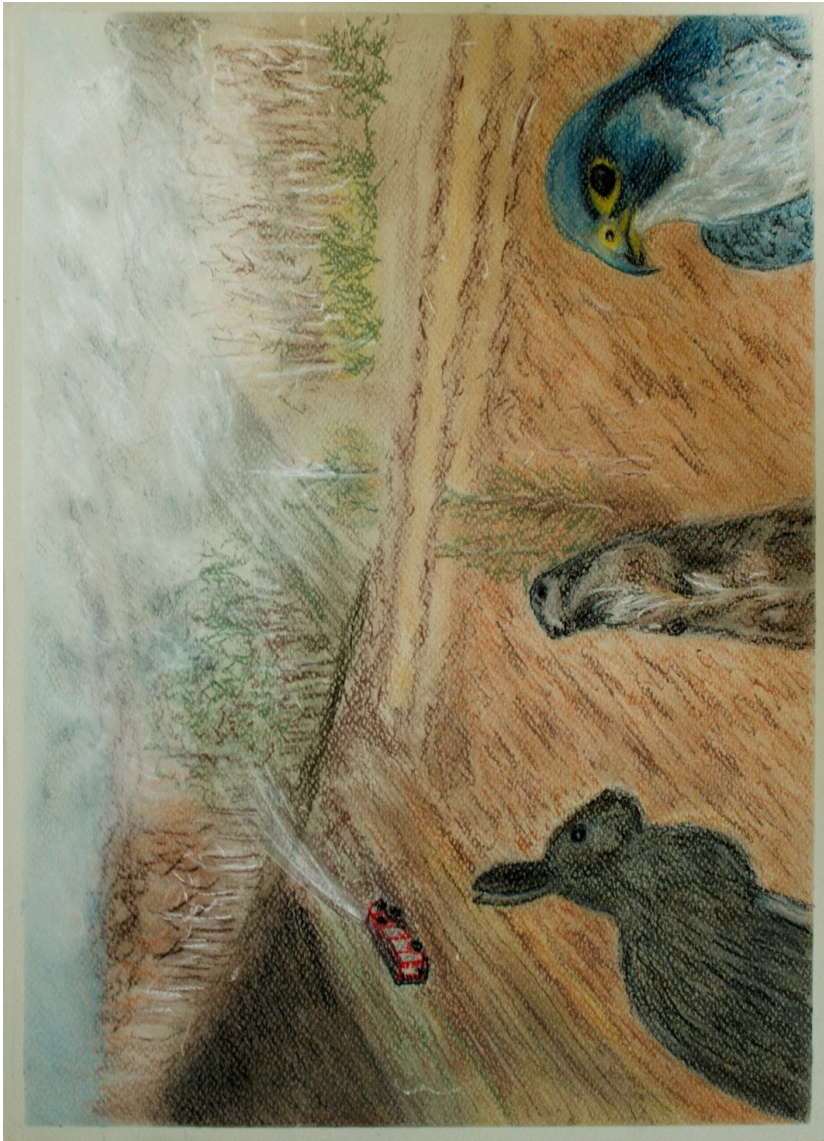
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie



II miejsce
Małgorzata Klukowska
Szkoła Podstawowa nr 48 im. Adama Próchnika w Warszawie



II miejsce
Mateusz Jary
Szkoła Podstawowa nr 373 w Warszawie



II miejsce
Jakub Gieźgała
Szkoła Podstawowa nr 157 im. Adama Mickiewicza w Warszawie



III miejsce
Anna Gurtman
Szkoła Podstawowa nr 14 z Oddziałami Integracyjnymi w Warszawie



Wyróżnienie
Michalina Krawczyk
Szkoła Podstawowa nr 293 w Warszawie

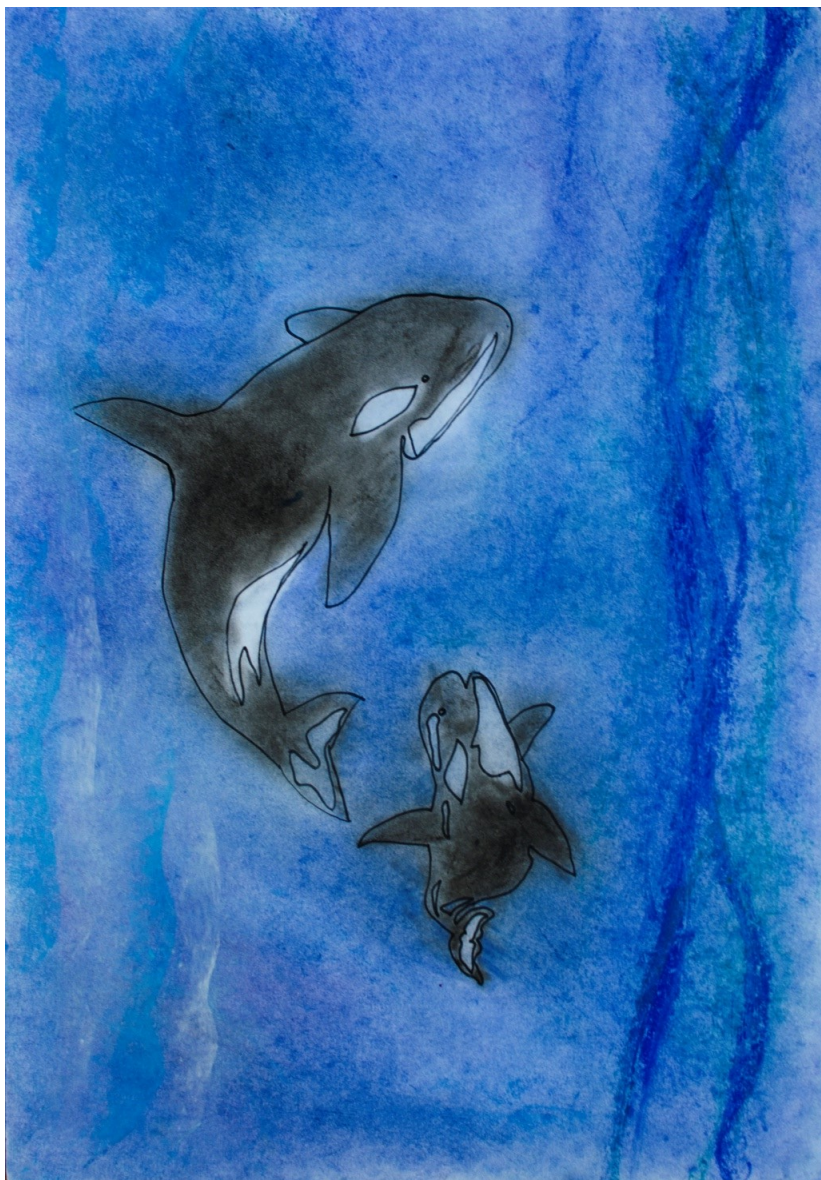


Spieszmy się
kochać ludzi
tak szybko
odchodzący
zostaje po nich
budy i
telefon gromy

Wyróżnienie
Weronika Machnaczk
Szkoła Podstawowa nr 340 w Warszawie



Wyróżnienie
Tomasz Likos
Szkoła Podstawowa nr 340 w Warszawie



Wyróżnienie
Urszula Jaśkiewicz
Szkoła Podstawowa nr 373 w Warszawie